Nr. 254. We Lwowie, — Sobota dnia 1. Listopada 1890. Rok XXIX.

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2.— kwartalnie zł. 6.—
(połowa zł. 1.10) (połowa zł. 3.30)
Za granicą kwartalnie zł. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct., kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 31. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

„GAZETA NARODOWA" wychodzi codziennie w dwóch wydaniach, a to o godz. 3. popołudniu dla Lwowa, o godz. zaś 8. wieczorem, tj. bezpośrednio przed odejściem pociągów, dla prowincji; — w dnie zaś świąteczne o godz. 12. w południe dla Lwowa, a o godz. 5 popoł. dla prowincji.

Prócz zwykłych telegramów dziennikarskich *Gaz. Nar.* ma specjalne telegramy własne, jako też korespondencje z wszystkich głównych stolic i znaczniejszych ognisk życia narodowego za Kordonem.

Dwa obecnie wychodzą **fejletony** w *Gaz. Nar.* Jeden oryginalny polski p. t. **„Grabarze"**, oparty na tle stosunków sądowniczych we wschodniej Galicji, — drugi, przekład z angielskiego p. t. **„Kobieta w bieli"**. Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą **bezpłatnie** początek powieści „Grabarze". Po skończeniu się fejletonu „Kobieta w bieli", co nastąpi już w bardzo krótkim czasie, rozpoczniemy druk nowej nader zajmującej powieści.

Prenumerata *Gaz. Nar.* na listopad wynosi na prowincji miesięcznie **z przesyłką pocztową 2 zł.**

Lwów d. 31. października.

Przebieg zgromadzenia delegatów narodowego stronnictwa rumuńskiego w Siedmiogrodzie, które się odbyło 28 b. m. w Sybinie, miał cechę bardzo lojalną. Zebrani powzięli następującą rezolucję: „1. Zgromadzenie przyjmuje do wiadomości wczorajsze oznajmienie. 2. Na podstawie tego oznajmienia zgromadzenie pozostawia program narodowy, ustanowiony na konferencjach z r. 1881, 1884 i 1887, bez zmiany. 3. Obmyślenie stosownych środków do popierania narodowych interesów i przeprowadzania swoich uchwał powierza konferencja komitetowi centralnemu, któremu użyczać będzie pełnego swego poparcia. 4. Wobec zgromadzenie stronnictwa narodowego uznaje powody, dla których komitet centralny dotychczas nie uznał za stosowne wypracować memorjał. Równocześnie, w uwzględnieniu utrudnionej sytuacji, liczbę członków komitetu centralnego powiększa się do 25 i wzywa się komitet, aby ogłosił polityczny memorjał, któryby zawierał wszystkie żalenia rumuńskiej narodowości. Złożenie tego memorjału ma w pewnym oznaczonym terminie nastąpić".

Wszystkie powyższe punkta przyjęto jednogłośnie, poczem przewodniczący Babeș zaznaczył lojalność węgierskich Rumunów, wyraził życzenie większego zbliżenia się politycznego i handlowego, a nawet konwencji wojskowej Austro-Węgier z Rumunją w interesie utrzymania trójprzymierza, zakończył wreszcie mowę okrzykiem: „Niech żyje ojczyzna! Niech żyje cesarz! Niech żyje monarchia!" co zgromadzeni przyjęli oklaskami, poczem zgromadzenie zamknięto.

Wśród ludności rumuńskiej na Węgrzech obudził się w ostatnich czasach ruch niezadowolenia z polityki dotychczas utrzymywanej przez przewódców rumuńskich, a mianowicie z ich opozycji biernej, nieprzynoszącej żadnego pożytku, a w istocie szkodę i ludności i jej narodowościowemu rozwojowi. Zdanie się wskutek tego, że polityka ta porzuconą zostanie przez prawodowców. Skrajne skrzydło dotychczasowej opozycji zręcznie wszystko wyzyskało to niezadowolenie. Stanęło ono na czele ruchu dążącego do polityki czynnej. Reprezentant jego p. Łukacz wystąpił z programem czynnej polityki, to jest brania udziału w wyborach politycznych, ale takiej polityki, któraby otwartą wojną przeciw państwu węgierskiemu [illegible] Rumunii, [illegible] rumuńską. Zmienił się więc obraz cały stan rzeczy na zamierzonym powszechnym kongresie rumuńskim w Sybinie. Umiarkowani wystąpili za utrzymaniem polityki biernej i zwyciężyli na kongresie.

Przy obradach nad nowym traktatem między Austro-Węgrami a Niemcami, podniesiono z rozmaitych stron zarzut, że paragraf 11. frankfurckiego pokoju, zawartego w r. 1871 i regulującego wzajemne stosunki handlowe Niemiec i Francji, stoi na przeszkodzie traktatowi handlowemu z Austrją, gdyż przyznanie pewnych korzyści tej ostatniej, naruszyłoby interesa Francji, zawarowane w 11. §. frankfurckiego pokoju, lub też umożliwiłoby być przyznane także Francji. Ale przy bliższem rozpatrzeniu się w sprawie, obok faktu, że Francja sama nie tak pojmuje ów artykuł, nasuwa się przed oczy ta okoliczność, że z Austro-Węgier do Niemiec wprowadzane są artykuły, co do których uprzywilejowanie Francji ze strony Niemiec nazbyt w grę nie wchodzi. Główny interes Austro-Węgier polega na produktach gospodarstwa rolnego i leśnego, a właśnie co do sprowadzania tych przedmiotów owa klauzula frankfurckiego pokoju bardzo mało lub wcale nie staje w drodze.

Austro-Węgry wysyłają głównie do Niemiec świń 169.000 sztuk, środków nawozowych 135.000 ton, kapusty 5,189.000 ton, zaś 24.000 ton zboża, 415 ton tłuszczów i 25.000 ton, drzewa budulcowego i opałowego 636.000 ton, towarów drewnianych i snycerskich 275.000 ton. Przy tych artykułach większą przewagą mogłoby być uwzględnianie interesów tych mieszkańców Niemiec, którzy zajmują się gospodarstwem rolnem i leśnem, niż interesów Francji. Podobnież ma się rzecz z Włochami, dla których mogą Niemcy przyznać pewne przywileje, gdyż artykułami wywozowemi Włoch do Niemiec są: wino, owoce południowe, oliwa, jedwab surowy i surowe materjały chemiczne, a skarb niemiecki przynosząc ulgi cłowe pod tym względem i dla Francji, strat nie dozna.

Wkrótce rozpocznie obrady parlament niemiecki i sejm pruski. Warunki, wynikające z ugrupowania stronnictw w obu tych prawodawczych ciałach są wielce różne. W parlamencie nie dałaby się utworzyć większość bez centrum, a w sejmie pruskim konserwatyści z narodowo-liberalnem stronnictwem mają stanowczą większość. Charakterystycznem jest, że w parlamencie opozycja centrum przy jakiejś pozytywnej sprawie może wiele zaważyć, ale w pruskiej Izbie posłów współdziałanie tego stronnictwa nie jest koniecznem, a niemieckowolnomyślui nie wiele znaczą. Zatem dla wielkich zadań ustawodawczych, Izba pruska ma korzystniejsze ugrupowanie, co jest niepospolitej wagi w czasie, kiedy główny punkt ciężkości politycznego życia większej części Niemiec, a pośrednio całych Niemiec, znajduje się w pruskiem ustawodawstwie.

Ciekawem jest zdanie Stanleya o stanie finansowym państwa Kongo. Znakomity podróżnik ogłosił w *Timesie* korespondencję, w której oblicza roczne wydatki nowego państwa na 170.000 funtów szterlingów. Na pokrycie ich idzie 40.000 funt. szterln. z kasy prywatnej króla Leopolda, 80.000 funt. szt. od rządu belgijskiego, 25.000 dają cła wywozowe, a tylko bardzo nieznaczną sumę przynoszą wewnętrzne dochody. Deficyt wynosi 25.000 funt. szt. Gdyby wskutek oporu Holandji postanowienia konferencji brukselskiej spełzły na niczem, to Kongo nie byłoby w stanie zadość uczynić swoim zobowiązaniom. Stanley zaznacza, że byłoby to hańbą dla naszego stulecia, i wskazuje, że Francja, Anglia i Portugalia również pobierają cła przywozowe w Afryce. Mocarstwa powinny koniecznie skłonić Holandję do ustępstw. Tyle Stanley. Doniesienia z Haagi przynoszą wieść, że Holandja zrobiła propozycję pośrednią. Godzi się na 25 franków cła przywozowego od hektolitra alkoholu a nadto stawia wniosek, aby państwa podpisane na akcie w sprawie Kongo, jako wynagrodzenie za inne cła ochronne płaciły wspólnie państwu Kongo roczne wsparcie pieniężne. Być może, że przyjętem będzie to wyjście, naczem Holandja wyjdzie najlepiej.

Z dobrą myślą i ufnością w sprawę kraju rozpoczyna bułgarskie sobranie nową sesję, którą książę Ferdynand rozpoczął mową tronową, a w słowach powołanego wolą narodu księcia, kiedy przechodzi wypadki i korzyści, uzyskane przez Bułgarję w ostatnich czasach, brzmi nuta szczerego zadowolenia. Tak ważne dla Bułgarów mianowanie biskupów macedońskich, ma sobie w tej mowie osobny ustęp poświęcony, w którym książę omawia tę sprawę w sposób i w formie, która może tylko się przyczynić do wzmocnienia przyjaznego dla Bułgarji prądu w Konstantynopolu. Mowę swoją zakończył książę zwrotem, w którym wyraził nadzieję niedalekiego tryumfu słusznej sprawy bułgarskiej, a wiele szczegółów wskazuje, że nie było to tylko zwykłe hasło patrjotyczne, lecz że oświadczenie owo miało pewne poważniejsze podstawy.

Przy ukonstytuowaniu się Izby, prezydentem wybrano ponownie Sławkowa. Przed zebraniem się sobrania głoszono, że Sławków powołanym zostanie na jedną z wyższych godności w zarządzie wewnętrznym, lub też przy ministerjum spraw zagranicznych, a na jego miejsce przewodnictwo sobrania miał objąć burmistrz Sofii Petków, widocznie więc nie powzięto jeszcze w tym względzie postanowienia i na razie pozostanie dawny stan rzeczy.

Podatek krajowy
na płace oficerów i urzędników.

Lwów 31. października.

Wynikiem zasady równouprawnienia, przyjętej we wszystkich państwach konstytucyjnych a wyrażuie uznanej także w art. 2 austr. ustawy zasadniczej z d. 21. grudnia 1867 l. 142 Dz. p. p. jest nietylko równość praw, ale i równość obowiązków publicznych. Do obowiązków publicznych należy przykładanie się każdego obywatela cząstką swego dochodu do utrzymania państwa, kraju i innych organizmów politycznych, wchodzących w skład państwowego ustroju. Przywileje podatkowe, jakie dawniej pewnym stanom służyły, sprzeczne są dzisiaj z duchem i wyraźną osnową praw zasadniczych i w żadnem państwie ostać się nie mogły.

Jak każdy obywatel, tak i urzędnik publiczny tudzież członek armii czynnej nie może uchylić się od owego powszechnego konstytucyjnego obowiązku. Toż słusznie tylko jako wynik dzisiejszego militaryzmu i zabytek starych średniowiecznych przywilejów uważać należy utrzymującą się dotychczas w Niemczech i Austrji wolność płac oficerów od podatku dochodowego. Oficerowie są przecież także obywatelami państwa i zarówno z innymi z zakładów i opieki państwowej korzystają. Czemże więc usprawiedliwić dzisiaj ów przywilej, tak niekonstytucyjny i powszechne obywatelskie poczucie obrażający? Jeśli do niedawna przywilej ten był anomalią prawną, to czemże go nazwać obecnie, gdy wskutek reformy ustawy wojskowej każdy obywatel jest żołnierzem i w czasie wojny zarówno z członkami armii czynnej pierś swą w obronie państwa nadstawiać musi?

Pomimo postanowień konstytucji, mimo odpadnięcia wszelkiej racji istnienia podobnego przywileju, istnieje on faktycznie dotychczas. Ustawa o podatku dochodowym z 29. października 1849 uwalnia w § 6 od podatku „płace służbowe żołnierzy i oficerów w czynnej służbie zostających." Możnaby wprawdzie podnieść wątpliwość, ażali przepis ten wobec późniejszej ustawy zasadniczej nie uległ zmianie lub przynajmniej nie wymaga rewizji. Skoro atoli ani ministerstwo skarbu, ani reprezentanci skrajnej demokracji w parlamencie wiedeńskim nie podnoszą podobnych wątpliwości, przeto i my przyjmujemy fakt rzeczywistego uwolnienia zawodu wojskowego od tego podatku jako mający podstawę prawną, dopóki postanowienia ustawy z 29. października 1849 nie zostaną formalnie odmienionemi, zgodnie z duchem ustaw zasadniczych.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z płacą urzędników państwowych. Płaca ich podlega podatkowi dochodowemu w silnej progresji od 1—10 prc. z wyjątkiem płac najniższych, nie przenoszących 630 złr. Oprócz tego od r. 1869 pobiera się „nadzwyczajny dodatek" do podatku dochodowego w takiej samej wysokości, jak zwyczajuy; tylko dla drobnych dochodów nie płacących łącznie więcej podatku dochodowego nad 30 zł., wynosi ów dodatek nadzwyczajny $^{7}/_{10}$ części zwyczajnego wymiaru. Ten nadzwyczajny dodatek uchwala parlament corocznie w ustawie budżetowej; uchwalił go też na r. 1890 w art. IV. ustawy z 19. maja 1890 l. 83 dz. p. p. Faktycznie więc płacą urzędnicy od 1·7 prc. do 20 prc. podatku w miarę wysokości swej płacy. Podatek taki jest nadzwyczajnie uciążliwym, jeśli uwzględnimy, że dochód urzędników i emerytów jest rządowi dokładnie znanym, praktykowane więc w innych zawodach uchylanie się od podatku za pomocą niższej fasji jest tu niemożliwem. Nie jest to zresztą jedyny podatek przez nich płacony, bo obok niego podlegają wszelkim innym podatkom, w szczególności zaś spożywczym.

Pomimo jednak, iż ani zapoznajemy, ani nie taimy zbytniego ciężaru podatkowego włożonego na stan urzędniczy, nie możemy tak ze względów zasadniczych, jak interesu skarbu krajowego niczem usprawiedliwić przyznanej im podobnie jak wojskowym wolności od dodatków autonomicznych. Oto najw. postan. z d. 25. listopada 1858 l. 220 dz. p. p. uwalnia płace i emerytury urzędników i sług państwowych i funduszowych od dodatków krajowych i indemnizacyjnych, a za wzorem tej ustawy uwalnia od nich także gal. ustawa krajowa z 13. kwietnia 1878 wszystkich urzędników i emerytów autonomicznych. Analogiczne postanowienia z r. 1853 i 1854 uwalniają płace urzędników i emerytów cywilnych i wojskowych także od dodatków gminnych. Wprawdzie przepisy te jako wydane przed nadaniem konstytucji państwu i autonomii krajowi, powinny były uledz rewizji w duchu nowych stosunków, atoli o to podobuo nie starano się wcale i dawny przywilej pozostał dotychczas.

Autor „Nędzy Galicji" zauważył, że biurokracja w Galicji jest warstwą najpotężuiejszą i tworzy główną cechę naszego społeczeństwa. Z wojskiem razem można wedle niego w służbie państwowej i autonomicznej naliczyć blisko 80 tysięcy osób z płacą roczną około 34 milionów. W tej liczbie samej inteligencji znajduje się około 23 000 osób. Zdaniem tegoż autora zbiorowy dochód biurokracji i wojska przewyższa dochód każdego innego zawodu w kraju, właścicieli tabularnych, rzemieślników i przemysłowców, właścicieli domów i rentjerów, inteligencji niezależnej itd. Nie wchodzimy tu bliżej w cyfrowe zestawienia p. Szczepanowskiego, ale to każdy przyznać musi, że biurokracja wraz z wojskiem stanowi potężny czynnik w naszych nierozwiniętych stosunkach ekonomicznych.

Jakże wobec tego faktu wytłumaczyć zupełną bierność tej warstwy w stosunku do skarbu krajowego? Czyż zadania i działalność autonomii, szkoły publiczne, szpitale, drogi i fundacje nie są potrzebne dla tej warstwy? Czyż nie korzysta ona w całej pełni z autonomicznych zakładów? Czyż nie korzysta pośrednio sam rząd, szczędząc na dyetach i kosztach podróży dla urzędników, dzięki szerzącej się sieci komunikacji autonomicznych? Uwolnienie tej warstwy od udziału w ciężarach kraju jest jaskrawą niesprawiedliwością i krzywdą dla innych klas społecznych.

Uprawnienie kraju do powołania także tej potężnej warstwy społeczuej dla poparcia nadwątlonych finansów krajowych żadnej nie ulega wątpliwości. Statut krajowy przyznał sejmowi w §. 22. prawo uchwalania dodatków bezpośrednich bez żadnego wyjątku, a tak samo innych podatków i opłat *(sonstige Landesumlagen)*. Chodzi tylko o sposób przeprowadzenia tego prawa w zastosowaniu do wojskowych i urzędników. Otóż dla wojskowych nie ma podatku państwowego, a dopóki przywilej ten będzie zachowanym, zamkniętą jest dla sejmu możność nałożenia dodatków do podatków, ale otwartą jest droga zaprowadzenia samoistnego podatku krajowego na zasadach ustawy państwowej o podatku dochodowym i w wysokości istniejących obu dodatków krajowych. Obecnie dodatki te wynoszą 62 centów, każda więc płaca oficera, któraby podlegała państwowemu podatkowi dochodowemu wedle stopy 1 prc., ulegałaby podatkowi krajowemu wedle stopy 0·62 prc. i t. p. Na urzędników na razie niepodobna nałożyć dodatku tak z powodu postanowień najw. post. z r. 1858 jak dla faktycznego przeciążenia tej klasy podatkami i dodatkami państwowemi. Ponieważ jednak takie wyczerpywanie siły podatkowej tej klasy ze szkodą skarbu krajowego zgoła nie jest usprawiedliwionem, przeto nie pozostaje dla sejmu i Koła polskiego nic innego, jak wyjednać przy sposobności uchwalania budżetu na rok 1891 w art. IV. preliminarza budżetowego uwolnienie dochodów urzędników, emerytów i wdów od dodatku nadzwyczajnego, a w zamian za to uchylić owo postanowienie z r. 1858 i stworzyć w ten sposób prawną i ekonomiczną możność zastosowania dodatków krajowych do podatku dochodowego klasy urzędniczej.

Urzędnicy na takiej zmianie wyszliby dobrze, bo byliby uwolnieni od dodatku państwowego w wysokości 70—100 prc., a podlegaliby mniejszemu dodatkowi krajowemu i indemnizacyjnemu, obecuie 62 prc. wynoszącemu. Reforma taka jest tem bardziej pożądaną, że przez upaństwowienie linii kolejowych w Galicji może kraj narazić się na uszczerbek w dochodach, w razie utrzymania się owego przywileju urzędników państwowych.

Podnosimy tu potrzebę usunięcia tej wadliwej strony dzisiejszego opodatkowania autonomicznego w pierwszym rzędzie ze względów zasadniczych. Oczywiście skarb krajowy domaga się również wypełnienia tej jaskrawej luki w systemie podatkowym, atoli wyników finansowych takiej reformy zbyt przeceniać nie powinniśmy. W r. 1889 wynosił dochód państwa z podatku zarobkowego i dochodowego okrągło 2,340.000 zł., z czego 62 prc. dodatków krajowych wyniosłoby 1,450.000 zł. Licząc dochód z podatku od płacy wojska i biurokracji tylko w wysokości 10 prc. tej sumy ogólnej, otrzymalibyśmy rocznie 145 000 zł. Wedle wykazu c. k. krajowej dyrekcji skarbu, dołączonego do preliminarza budżetu krajowego na rok 1891 (obacz rubr. XVIII), wynosiłyby dodatki krajowe do płac urzędników w roku 1889 45.937 zł., czyli razem z indemnizacyjnemi około 76.000 zł., a doliczywszy do tej sumy podatek od płacy oficerów moglibyśmy na razie spodziewać się nie więcej nad sumę wyżej wymienioną. Reforma taka byłaby jednak ważnym krokiem naprzód na drodze odrodzenia naszej autonomii.

Ekonomiczny rozwój Bułgarji od r. 1879

Pod tym tytułem wyszło w Lipsku dzieło, które już ze względu na swego autora powszechne budzi zajęcie, jest nim bowiem ks. Franciszek Józef Battenberg, brat Aleksandra, byłego księcia Bułgarji, któremu też autor je poświęcił, a zyskało sobie powszechne uznanie, dlatego, że nie frazesami wojuje, nawet nie fiutami statystycznemi, ale faktami i cyframi powszechnie skonstatowanemi. Dzieła tego nikt nie będzie mógł pominąć, komu zależy na wyrobieniu sobie dokładnego obrazu stanu Bułgarji wewnętrznego a ztąd i zewnętrznego.

Na czele postawił ks. Fr. J. Battenberg z Pisma św.: „Po owocach ich poznacie ich"; we wstępie podnosi on, że „zarówno interes dążącego w górę i pełnego przyszłości kraju, jako też łatwo zrozumiałe okoliczności osobiste zmuszają mię na razie bezwzględnie do wszelkiej możliwej objektywności. Tuszę jednakowoż, że kiedyś, gdy się zupełnie uśmierzą namiętności partyjnych fale, będzie mi wolno całkowicie wyzyskać nagromadzony w dziennikach moich materjał i ten pierwiosnek mój naukowy uzupełnić obszerniejszemi wiadomościami co do skarbowej i gospodarczej polityki Bułgarji".

Dzieło to, z całą powagą naukową pisane, a oparte na kilkuletnich naocznych badaniach na miejscu, tudzież na niezbitych materjałach następnych, poczyna ponurym obrazem, jaki w r. 1879 utworzone właśnie księstwo Bułgarskie przedstawiało. Książę Aleksander zastał kraj z podatkami nieznośnemi, panowie (muzułmanie) traktowali chłopów jak niewolników, urzędnicy łapczy-

49)

GRABARZE.
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

Pani Alicja usłyszawszy, kto przyjechał, zamieniła z mężem spojrzenie wieloznaczące, na co on powiedział krótko: „Sam ich przyjmę". W tejże chwili wpadła Zosia zdyszana, czerwona, lecz nim usta otworzyła, siostra rzekła:

— Zmęczyłaś się, Zosieńko! Czemu tak biegasz nieuważnie? Zostań chwilkę ze mną i odpocznij... Jacyś panowie przyjechali, z którymi Konrad potrzebuje pomówić, ale wnet do nas wróci.

Konrad wyszedł tymczasem na powitanie gości i przyjął ich bardzo grzecznie, choć może trochę chłodno. Antosiowi uścisnął dłoń nierównie cieplej niż jego towarzyszowi, i na słodkie zaproszenie pana Lisińskiego, który nieobecność dziedzica Strzałkowic nagłą niedyspozycją usprawiedliwiał, odpowiedział, że hrabia jest także chory, więc mimo chęci najszczerszej na bal przybyć nie może, a zaś jego panie, acz z serca całego radeby się zabawić, muszą sobie tej przyjemności odmówić, młodsza bowiem nie może odstąpić chorego ojca, starsza drobnych dzieci. Co do niego samego, to jakkolwiek swego współudziału w tej pięknej zabawie, jeszcze nie przyrzeka na pewne, sądzi jednak, że to nastąpi, chyba że najlepszym jego chęciom stanęłyby przeszkody nieprzewidziane a takie, którychby nie mógł pokonać.

Pan Lisiński był uszczęśliwiony tą odpowiedzią, zwłaszcza, że tu jadąc, nie spodziewał się nawet takich rezultatów.

Podczas rozmowy, Antoś spoglądał ukradkiem to na jedne drzwi, to na drugie, ale nikt się nie pokazywał. Gdzieś z góry doleciały go niezbyt wyraźne dźwięki fortepianu. A więc panie nie przyjdą... Miał on już tyle znajomości świata i ludzi, by zrozumieć, co to znaczyło. W całem ciele zrobiło mu się zimno, a lubo Konrad najczęściej do niego się zwracał i że szczególniejszą uprzejmością z nim rozmawiał, chciał czem prędzej przykrą wizytę zakończyć.

Nie trwało też długo, a pożegnali się i odjechali. Do samych Strzałkowic Antoś słowa nie przemówił, mimo że pan Lisiński byłby chętnie rozmawiał.

Gdy przed pałacem zaturkotały koła wózka odjeżdżającego, Zosia, która dotąd obracała siostrze nuty, nie była w stanie dłużej nad sobą panować i do okna przyskoczyła. Pani Alicja dalej grała, lecz jej wzrok siostrę śledził. Zosia była blada, jej spojrzenie biegło za wózkiem, który właśnie przez bramę wyjeżdżał, w oku szkliła się jakby łza... Pani Alicja udawała, że tego nie widzi...

Przy obiedzie była mowa o tej wizycie i zaprosinach. Konrad bowiem chciał się teścia poradzić, ażali miał jechać do Strzałkowic. Na to hrabia powiedział:

— Że ja tam nie pojadę, to rzecz naturalna. Człowieka tego znam nie od dziś i wiem, jakie są jego cnoty, z mojem zaś sumieniem nie umiem wchodzić w kompromisy. Co do ciebie, rzecz się ma inaczej. Tyś niedawno w te strony przybył, właściwie nie wiesz, jakiemi sposobami pan Grzywa powywłaszczał dawniejszych moich sąsiadów, jak robił majątek... Zresztą jadąc do Strzałkowic, wybierzesz się z rewizytą do młodego pana Grzywy, który pierwszy był u ciebie, więc o jego stryjaszka troszczyć się nie potrzebujesz.

Konrad spojrzał teraz pytająco na swoją żonę.

— I ja jestem tego zdania co tatko — odpowiedziała.

Zosia miała główkę pochyloną nad talerzem a twarzyczkę bardzo czerwoną.

Pani Zielińska, acz jej dotąd nikt o radę nie pytał, rzekła z naciskiem:

— Zawsze to człowiek zamożny, a kto zamożny, ten i możny, nie powinno go się zatem lekceważyć. Kto wie, czy się kiedyś na co nie przyda... Zresztą nie trzeba być bocianem... na tem często gęsto źle się wychodzi... Jabym była zdania, że Konrad powinien pojechać.

— I mnie się zdaje, że pojadę — Konrad rzekł po krótkim namyśle. — Ten młody człowiek niczem przeciw mnie nie zawinił, dla czegoż więc miałbym mu ubliżać. Nie zapomniałem także, że był on przyjacielem Stasia.

Zosia jeszcze bardziej się zmięszała, lecz na jej szczęście nie dostrzegł tego ani jej ojciec, ani pani Zielińska.

Nadszedł nareszcie dzień upragniony, a mimo, że była już jesień głucha, zwiastująca każdego poranku ostremi przymrozkami zimę nadciągającą, słońce świeciło jeszcze dosyć jasno, acz niewesoło, powietrze było suche, spokojne, nawet ciepłe, widocznie natura na to się wysiliła, by dzień, mający stanowić epokę w życiu wielu ludzi do Strzałkowic zaproszonych, uświetnić i upamiętnić. Ponieważ drogi były wciąż wyborne, przeto najdalsi sąsiedzi mogli przybyć na godzinę oznaczoną i nikt się spieszyć nie potrzebował. Mimo to na wszystkich traktach ruch był wielki. Fornalki pana Grzywy zwoziły resztę ważnych rzeczy, mianowicie fortepian od pani aptekarzowej, i kilka łóżek wraz z materacami i pościelą od lepszych znajomych, w ostatniej bowiem chwili postrzegł pan Lisiński, że gdyby kto z gości chciał się bądź przespać, bądź tylko spocząć, nie miałby na czem. Bliżsi sąsiedzi, do których w pierwszym rzędzie należeli Goldeifer i Franuś Czapiński, chcąc za poradą pana Trockiego dopomódz dziedzicowi ze Strzałkowic, wysłali swoje ekwipaże po gości do miasta, ponieważ prócz kanonika, aptekarzowej i radczyni, z tamtejszych matadorów nikt nie miał własnych koni. Na wszystkich drogach widać tedy było faetony, wolanty, amerykanki, z Wierzejowa wyjechały nawet dwie czwórki, jedna po starostę, druga po prezydenta, a kiedy ruch w powiecie był najbardziej ożywiony, wtedy damom w mieście serca coraz gwałtowniej uderzały, nadchodziła bowiem godzina, w której należało przystąpić do robienia toalety. Każda z nich była także niezmiernie ciekawa, jaki właściwie ekwipaż po nią przyjdzie, gdyż każda lubiła jeździć tylko czwórką i w karecie zamkniętej.

Pan Grzywa ogolony, wyfrakowany, w białym krawacie i paljowych rękawiczkach, z długiemi końcami u palców, przechadzał się po pokoju środkowym i często w okno spozierał. Niekiedy także przystawał, nadsłuchując. Mimo że był z życiem ostrzelany, niepokoił się, jakby młodzik jaki. W każdym razie był to pierwszy bal w jego w domu, pierwszy występ publiczny, rzecz więc taka nie mogła dla niego przejść bez wrażenia. Prócz tego w stroju salonowym było mu bardzo niewygodnie. To nowy but go cisnął, to kołnierz w podbródek mu się wżerał, to frak dolegał mu pod pachami. Kręcił się więc często i krzywił pociesznie, ale mimo to trwał w swojej roli. Kość była już rzucona... W głębi serca prawdopodobnie i to go bolało, że pieniędzy wydał nierównie więcej, niż z początku z Lisińskim obliczył. Ale stało się! Kto pragnie żniwa dostatniego, ten na siew nie powinien skąpić. P. Grzywa, mimo że był skąpy, lepiej niż kto inny rozumiał tę zasadę.

Tem, żeby się bal nie udał, wcale się nie trapił. Tyle osób przyrzekło swój współudział, że dom musiał się zapełnić, a o to głównie szło; że zaś o wszystko się postarał, mianowicie o dobre jadło i napitek, więc czegoby więcej mogli od niego żądać? Pocieszało go także i to, że ponieważ Antoś i Lisiński gorliwie się balem zajmowali i byli jego zastępcami, przeto on sam za przykładem Darskiego, który to u siebie zrobił, mógł później skryć się w jaki kąt i nie troszczyć się więcej o swoich gości. Pan Lisiński, w formie niezmiernie delikatnej, prosił go głównie o dwie rzeczy: aby nic nie pił i żeby w karty nie grał. Pan Grzywa tylko tak długo między ludźmi trzymał się na wodzy, dopóki bądź sobie nie podchmielił bądź nie przegrał kilku guldenów. Nastąpiło jedno lub drugie, z człowieka na pół cywilizowanego wyłaniała się natychmiast natura na wskróś brutalna, taka, jaką ją Konrad oglądał na wieczorku u radczyni Darskiej. Lisiński bał się, żeby coś podobnego nie wydarzyło się we własnym domu pana Grzywy, by go mogło co zabić w opinii, dziedzic atoli go uspokoił pod tym względem mówiąc, że kart ani się tknie, wina zaś wypije tylko jeden kieliszek, i to wtedy, gdy wniesie toast na cześć swoich gości.

(C. d. n.)

wi i oszuści, urzędy sprzedawane najwięcej ofiarującemu, konfiskaty mienia, nierząd bez granic, niszczący wszelkie popędy do tworzenia kapitałów.

Jeżeli zaś zwrócimy się okiem na ekonomiczny rozwój Bułgarji w pierwszem już dziesięcioleciu po odzyskaniu wolności, to musimy uznać poważną a niezmordowaną dążność, z jaką naród bułgarski usiłuje zatrzeć ślady 500-letniej prawie niewoli i najgłębszego poniżenia, a kroczyć naprzód drogą cywilizacji, aby stać się godnym europejskiego systemu państwowego członkiem. Naród bułgarski jest to naród trzeźwy, pracowity i ambitny, i w wysokim posiada stopniu wszystkie przymioty, iżby po skonsolidowaniu sił swoich produkcyjnych objął kiedyś rolę przewodnią na półwyspie Bałkańskim.

„Bułgarja — kończy autor — jest krajem bogatym, żyznym, błogosławionym, krajem przyszłości, i umiała w czasie stosunkowo wcale krótkim zdobyć sobie sympatję całego wykształconego świata. Z dumą może ten naród poglądać na to, co już osiągnął. Oby mu danem było, pod błogosławieństwami pokoju nadal także spełniać przeznaczenia swego państwowo-narodowego. Boże, chroń Bułgarję!" — Tem hasłem, jak wiadomo, zakończył ks. Aleksander w nocy 21. sierpnia 1886 wymuszony akt swojej abdykcji.

Bardzo pouczające są autentyczne cyfrowe dowody postępów Bułgarji, jakie ks. F. J. Battenberg przytacza. Dochody Bułgarji z Rumelią wynosiły przed 10 laty około 32 milionów franków, obecnie 72·5 mil. fr.; podatki stałe podniosły się z 28·2 mil. fr. przez pięć lat ostatnich na 37·3 mil. fr. Książę bułgarski jest jeszcze nie uznany, ale kredyt Bułgarji zyskał uznanie. Sześcioprocentową pożyczkę bułgarską z r. 1889 nietylko dopuszczono do notowania na giełdach, ale nadto subskrybowano we Wiedniu, Peszcie i Tryeście trzykroć więcej niż pożyczka wynosiła. Można tedy dzisiaj finansowy rozwój kraju uważać za zapewniony. Zaufanie to jest tem słuszniejsze, ile że np. koszta wojny serbsko-bułgarskiej, 27,230.000 franków, pokryte zostały nie pożyczką, ale zapasami kasowemi od r. 1885 do 1888.

Żywo też podniósł się handel Bułgarji. Import wzrósł w ostatnich 10 latach z 32·1 na 59·9 mil. fr., eksport z 20 na 63·9 mil. fr. Dawniej najwięcej importowała do Bułgarji Austrja, obecnie Anglia. Austrja wywozi do Bułgarji towarów za 17·4 a pobiera od niej za 2·5 mil. fr.

Przeszło 70 prc. ludności bułgarskiej zajmuje się rolnictwem. Chłop dąży ciągle do rozszerzania swojej posiadłości; wielkich kapitalistów nie ma, ale nie ma też proletarjatu; dobrobyt jest wszędzie, i nie masz w Bułgarji nikogo, któryby nie miał żyć z czego. Nawet pewien pisarz rosyjski przyznał: „Tego, co u nas zowią klasą ubogą, nie masz w Bułgarji".

Co do oświaty, doprowadzono w r. 1888 do tego, że bodaj dziewiąta część ludności czytać i pisać umie. Rząd jednak wszystko czyni dla podźwignięcia oświaty. „Szkolnictwo stoi w Bułgarji w wielkim rozkwicie i na stopniu stosunkowo wysokim, i od czasów odzyskania niezawisłości Bułgarja może zdumiewającymi pod tym względem wykazać się rezultatami — a to raz dzięki wysokiej inteligencji, pojętności i chęci nauki u bułgarskiej młodzieży szkolnej, a podobnie dzięki gorącemu pragnieniu rodziców dania dzieciom jak najlepszego wykształcenia szkolnego."

Ks. F. J. Battenberg opowiada, że podczas swego pobytu w Bułgarji, a zwłaszcza gdy towarzyszył bratu w długiej podróży po Rumelii, nasuwały mu się pocieszające pod tym względem spostrzeżenia. Co go jednak zdziwiło, a nawet raziło, to, że młodzież szkolna bywa poniekąd wybitnymi gorączkami politycznemi. „W miasteczkach i wsiach rumelijskich witali księcia Aleksandra z pod łuków tryumfalnych dzieci mlekosy mowami wielce podniosłemi, wyrażające radość ze zjednoczenia Rumelii z Bułgarją, a oraz nadzieję, że także biedni, jęczący w niewoli bracia macedońscy wrychle oswobodzeni zostaną. Nieraz te mowy kończyły się porównaniem pomiędzy traktatem sanstefańskim a berlińskim, i ludzie wiwatami na cześć konstytucji, ojczyzny i księcia."

Obecnie prawie każda wieś posiada szkołę ludową, wszędzie wznoszą piękne budynki szkolne; nauka jest obowiązkową; Bułgarja posiada wszechnicę, kilka gimnazjów i realnych gimnazjów, nawet jedno gimnazjum żeńskie, seminarjum nauczycielskie, szkoły handlowe i przemysłowe. Budżet oświaty wynosił w 1886 r. 2·6 mil. fr., dzisiaj 4·6 mil. franków.

I wszystkiego tego dokazała Bułgarja pomimo kilkoletniego nierządu satrapów moskiewskich. Czego to dokaże wolność, połączona z pracowitością i patrjotyzmem obywateli!

Mianowanie księcia Aleksandra Battenbergskiego (hr. Hartenau) pułkownikiem w czynnej służbie austro-węgierskiej, zwróci uwagę jeszcze większą na pracę literacko-polityczną o Bułgarji, brata jego, Franciszka Józefa Battenberga. Nominacja księcia Aleksandra jest faktycznem zrzeczeniem się wszelkiej pretendentury do tronu bułgarskiego, — po wyrzeczeniu się prawnem, jakiemu nigdy i niczem w postępowaniu swojem rycerski książę nie zaprzeczył. Dziś wchodząc na drogę nowej karjery, wyrzeka się on wszelkich możliwych na ten tron widoków. Nowa ta karjera niezawodnie zapewne przy jego zdolnościach i tradycji zaprowadzi go w najpierwsze szeregi generalicji i przyszłych wodzów armii austro-węgierskiej. Nominacja ta księcia Aleksandra nabiera w ten sposób znaczenia niemałej doniosłości politycznej a w tem świetle nader interesującą brata jego książka o Bułgarji, przedstawia się, jak gdyby słowo serdecznego pożegnania, zwróconego do Bułgarji i Bułgarów.

Zarys nowej ustawy

o ubezpieczeniu robotników i najemników rolnych i leśnych na wypadek choroby.

Dnia 21. b. m. odbyło się posiedzenie komitetu gal. tow. rolniczego, w którem wzięli udział także członkowie komitetu towarzystwa krakowskiego. Przedmiotem obrad było przedłożenie rządowe, dotyczące ubezpieczenia robotników i najemników rolnych i leśnych na wypadek choroby. Zarys ustawy spotkał się z krytyką ujemną, wykazującą jego niepraktyczność i niewykonalność.

Referent komitetu gal. tow. rolniczego p. Władysław Czaykowski, podniósłszy humanitarną myśl niesienia pomocy ludziom pracy, wykazał strony ujemne istniejącej już ustawy o ubezpieczeniu robotników — a mianowicie jej tendencję jasno wyrażoną w §. 18, alinea 2., która opiewa: *„Mehr als ein Drittel der Stimmen darf den Arbeitgebern weder in der Generalversammlung, noch im Vorstande, noch im Ueberwachungsausschusse eingeraumt werden"*. Krytykując wybory i organizację towarzystwa na zasadzie powyższej, wypowiedział referent przekonanie, że tendencje takie mogłyby oddziałać zgubnie na ludność rolniczą kraju naszego.

Przechodząc do zarysu nowej ustawy powiada referent: Z art. I. i II. przedłożonego projektu, wynika niedwuznacznie, że chodzi tu o rozszerzenie dziś już obowiązującej w przedsiębiorstwach przemysłowych ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby — także na robotników rolnych i leśnych. Niepodobna pominąć milczeniem, że zarys nowej ustawy jest nad wszelką miarę pobieżny i nie stanął na wysokości trudnego zadania. Zamiast stworzyć chociażby zasadnicze normy odrębnej instytucji o administracji uproszczonej i do prymitywnych stosunków ludności rolniczej zastosowanej, ograniczył się autor zarysu do nic nieznaczących ułatwień materjalnych, i to pod warunkami, które wcale nie są do przyjęcia.

Jeżeli gospodarze rolni usuwają się nawet od ubezpieczenia na wypadek choroby robotników, ubezpieczanych obowiązkowo od wypadku (w młocarniach, gorzelniach etc. §. 3. ustawy z dnia 30. marca 1888) — to nieczynią tego oczywiście z braku ofiarności, (są bowiem obowiązani na wypadek choroby robotnikom takim udzielić pomocy lekarskiej i środków terapeutycznych etc. na koszt własny), usuwają się oni z tej prostej przyczyny, że nie chcą i nie mogą poświęcać drogiego czasu trudnym czynnościom kancelaryjnym z zaniedbaniem zajęć gospodarczych. Dość wspomnieć §. 6. statutu kas powiatowych dla chorych, któremu poddać się musi gospodarz ubezpieczający robotnika w takiej kasie. Według §. tego obowiązany jest przedsiębiorca zgłosić najdalej do dni 3 każdego najemnika imiennie i to na piśmie, zawierającem datę urodzenia najemnika i inne szczegóły i obliczenia — a za każdorazowe niedopełnienie tej formalności może być gospodarz skazany na 10 zł. grzywny, więzienie i zwrot kosztów.

Ileż takich najemników przesunie się w gospodarstwie nawet majętnego włościanina, który często pisać nie umie. A to jest tylko jeden drobny przykład niewykonalności tej ustawy na polu rolnictwa. Zarys ustawy nie uznaje tych w oczy bijących trudności. Cała treść jego zamyka się w 9 artykułach w sposób następujący:

Art. I. i II. orzeka, że robotnicy i najemnicy rolni i leśni mają być według ustawy z dnia 30. marcu 1888 ubezpieczeni.

Art. III. zawiera definicje i określenia siedziby przedsiębiorstwa niema więc zasadniczego znaczenia.

Art. IV i V. zawierają jedyne ograniczenia istniejącej ustawy na korzyść rolników (jak to już w Art. I. zaznaczono), a przywileje te są następujące. Według IV. może pracodawca uwolnić się od obowiązku ubezpieczenia robotników i najemników mających prawo do 20 tygodniowej kuracji — ale pod warunkiem zaopatrzenia chorego na koszt własny. — Art. V. pozwala gospodarzowi chorego robotnika we własnym domu leczyć za wynagrodzeniem 60 procent dziennej płacy robotnika. Na tem wyczerpał autor ułatwienia mające zachęcić rolników do poddania się innym §fom ustawy.

Art. VI. dozwala politycznej władzy zarządzić ubezpieczenie robotnika, także na czas w którym tenże niepracuje.

Dalsze zaś trzy artykuły niemają zasadniczego znaczenia, bo VII. traktuje o filiach kas powiatowych, VIII. zaznacza, że wolno gospodarzowi, który 100 lub więcej robotników zatrudnia urządzić samodzielnie kasę dla chorych na podstawie rozdz. III. art. z 30 m. 1888. (Zarząd takiej kasy kosztowałby wszakże więcej niż administracja całego majątku) i IX. stanowi, że powyższe zmiany mają być przyjęte do statutów kas, do których należą robotnicy rolni i leśni. Oto cały projekt.

Według powyższego projektu mają być robotnicy rolni i leśni wcieleni do istniejącej już instytucji kas powiatowych, przedsiębiorstw lub kas związkowych. Instytucje te zbudowano na tle stosunków fabrycznych, gdzie na całej linii wre zorganizowana przez agitatorów walka robotników z przedsiębiorcami. Chociaż na tem ucierpieć mogła powaga kierowników zakładów przemysłowych — ówczesny rząd obawiając się gorszych jeszcze następstw rozgoryczenia, niewahał się wystąpić z ingerencją państwa tam, gdzie już stosunek wzajemnego zaufania był z gruntu zachwiany, a socjalizm w całym szeregu strajków objawił się groźnie.

Czy środki przedsięwzięte doprowadzą do celu — przyszłość okaże; to jednak pewna, że byłyby one zgubnemi na terenie, gdzie walka społeczna nie wybuchła wcale, gdzie organizacja strajków trafiła na rolę jałową i gdzie patryarchalny stosunek gospodarza do robotników nienależy do rzadkich objawów społecznych.

Już momemt socjalno-polityczny, gdyby nie było innych, wystarczy, ażeby się oświadczyć przeciw rozszerzeniu ustaw wzmiankowanych na pole stosunków rolniczych. Za tem przemawia też inny niezmiernie ważny powód. Stosunki w mniejszych zwłaszcza gospodarstwach rolnych, przeważnie prymitywne, z którymi liczyć się należy — niedopuszczają zgoła skomplikowanej czynności biurowej i musiałyby wywołać ogólne a niestety słuszne, w całej ludności rozgoryczenie.

Kiedy ustawy odnośne uchwalono, reprezentanci rolnictwa wzbraniali się stanowczo poddać eksperymentom dobrym może w społeczeństwie starem, lecz w stosunkach normalnych, jakie panują dotąd w zakresie rolnictwa, niebezpiecznym. Niepodobną też rzeczą zdawało się reprezentacji naszej stwarzać dla wszystkich krajów koronnych, dla wszystkich różnorodnych zawodów, ustawę według jednego szablonu. Na tych podstawach odnieśli autonomiści w Radzie państwa zwycięstwo, oddając sejmom krajowym rozstrzygnięcie kwestji, którzy robotnicy rolni i leśni i w jaki sposób — na wypadek choroby — mają być zabezpieczeni.

To też ogół rolników w kraju naszym uważa, wydzielenie robotników rolnych z zakresu ustawy z dnia 30. marca 1888 za konieczność wywalczoną przez repzezentację naszą, nie dla jakiejkolwiek materjalnej korzyści, lecz z tej ważnej przyczyny, by rolnika, który zaledwie podołać może zajęciom swego powołania, nieodrywano co chwila od pracy zawodowej do funkcyj biurokratycznych, do których nie ma często dostatecznego wykształcenia. Stanowisko to odrębności dla rolnictwa naszego i autonomii krajowej, wywalczone przez reprezentację naszą w parlamencie, zostałoby zaprzepaszczone, gdyby projekt przedłożony stał się ustawą krajową. Prócz zmian bowiem nic nie znaczących i przywilejów tak niepraktycznych, że jak wykazałem, rolnicy z nich niezawodnie korzystać nie będą, ustawa na tle stosunków fabrycznych uchwalona, zostałaby prawie bez zmiany rozszerzoną na wręcz odrębne stosunki rolnicze i krajowe.

Jedynie rozumną, praktyczną i zasługującą na uznanie tendencją ustawy byłoby podniesienie stosunków zdrowotnych ludności rolniczej w tym kierunku, ażeby chory robotnik miał bezpłatną pomoc lekarską. W miarę środków finansowych (tej kwestji nie przesądzam) cel powyższy osiągnąć można na podstawach, niemających żadnej wspólności z ustawą dziś obowiązującą i przedłożonym do ocenienia zarysem, który, jak wykazałem, w zakresie rolnictwa zastosować się nie da.

Wymagać od gospodarza rolnika, żeby on przeciążony pracą, w dzisiejszych czasach przesilenia w zamian za ofiary, któremi mógłby zjednać sobie zaufanie i miłość robotników — zmuszonym był do podkopywania tego zaufania, ażeby w zamianie za ofiary, które dobrowolnie ponosi, brał na siebie znienawidzony i ciężki obowiązek poborcy, ażeby za te ofiary brał na siebie obowiązek prowadzenia bezpłatnie biura statystycznego i narażanym był na grzywny i kary — to zaiste postulat niewykonalny. Cała ludność rolnicza naszego kraju czułaby się żywo dotkniętą narzuceniem jej tak ciężkich więzów.

Żegluga angielska w niebezpieczeństwie.

Wiadomo czytelnikom naszym, że robotnicy dokowi (do ładowania i wyładowywania okrętów) w Londynie i w innych portach angielskich, nienależący do tak zwanych kształconych zawodowo robotników, wszczynali strejki ogromne, że zawiązali się w organizację, wykluczającą od udziału w pracy wszystkich robotników, którzy do niej nie należą, a na liverpoolskim kongresie robotników liczbą swoją wzięli nawet górę nad robotnikami kształconymi. Wnet poczęli robotnicy dokowi, złożeni z wyrzutków społeczeństwa, nieumiejący żadnych pewnych wiadomości fachowych wymagającej pracy, dopuszczać zbytków wszelakiego rodzaju, tamując morski handel angielski. Właściciele okrętów — rejderzy — wydani są na łup ich kaprysów, i doszło do tego, że całej żegludze angielskiej, pierwszej na świecie, grozi zastój chwilowy. W usługach żeglugi angielskiej stoją trzy miliony ludzi, a sprawa ta odbije się pośrednio na wszystkich ludności angielskiej warstwach, a nawet daleko i szeroko w świecie, jeżeli robotnicy dokowi nie przyjdą do rozumu.

Wobec najjaskrawszego świeżego wypadku kończy się już cierpliwość rejderów. Okręt kupiecki „Arjandna" w Barrow został naładowany przez własnych ludzi rejdera, którzy jak i osada okrętowa należą do organizacji robotniczej, a więc było zadość uczynione stawianym przez robotników warunkom. Okręt odpłynął do Birkenhead, gdzie miał być wyładowany, — tymczasem związek robotników dokowych telegrafował do Birkenhead, aby parowiec ten „zamknąć", zbojkotować, tj. nie wyładować go; zaczem tamtejsi robotnicy dokowi pili, wałęsali się, aby parowca nie wyładować. Nieszczęśliwy rejder nie mógł tego przewidzieć, gdyż spełnił był wszystkie pretensje robotnicze. Ale posiadacze doków w Barrow nie uczynili zadość wszystkim owym pretensjom przy innych okrętach, mianowicie najmywali robotników do organizacji nienależących. Aby więc wywrzeć presję na posiadaczy doków w Barrow, kazał związek robotników dokowych „zamknąć" w Birkenhead „Arjadnę", której nic przecie robotnicy zarzucić nie mogli. Musiano zatem „Arjadnę" wyładować na osobnym doku, ale gdy przyszło znowu ją naładować, robotnicy w Barrow ponowili bojkot — a to wszystko z powodu, z którym „Arjadna" nic wcale nie miała do czynienia.

Zapytuje przeto *Shipping Gazette*, główny angielski organ w sprawach żeglugi: „Cóż się stanie w przyszłości wobec tej tyranii robotniczej? Zagraża nam olbrzymia konfederacja robotnicza, wobec której teraźniejsze związki właścicieli doków i okrętów bezwładnemi nazywać można. Majtkowie, palacze, robotnicy dokowi, węglonosze, robotnicy gazowi, furmani mają się zapisać na członków związku potwornego, aby próżnować, i pracodawców swoich bojkotować lub nastraszać w razie, gdyby jaka drobna stacja mniemała mieć powód do utyskiwań. Ci, którzy ten plan wspierają, liczą na to, że związek ów obejmie trzy miliony ludzi i w zupełności zdoła w proch rozbić stowarzyszenie rejderów".

Wobec tego zamierza wydział stowarzyszenia rejderów rozporządzić, aby wszyscy rejderzy wszystkie swoje statki zatrzymali w portach, nie wysyłając ich na morze, z wyjątkiem tych, którzy mają kontrakty, np. z pocztą i t. p. Odniósł się on z zapytaniem do wszystkich filij stowarzyszenia, czy wszyscy członkowie spełnią taką uchwałę. I pewnem jest, że do tego przyjdzie w ostateczności. Na razie oświadcza *Shipping Gazette*, organ rejderów, że kroku tego czynić nie należy, dopóki wszelkie środki łagodne nie okażą się daremnemi.

Rejderzy powinni w zupełności szanować prawa robotników zorganizowanych i niezorganizowanych, a gdyby pierwsi pracować nie chcieli, to należy wszelkiemi sposobami ściągać robotników wolnych (nienależących do organizacji). Jeżeli się te wszystkie próby nie udadzą, to juścić nie będzie innej rady, jak zarządzić zawieszenie żeglugi i z całą przeprowadzić je energią. Wtedy też pochwali rejderom krok ten opinia publiczna, bez której niepodobna liczyć na zwycięstwo w tej, obejmującej wszelkie stosunki sprawie.

Pierwszym skutkiem powszechnego zastoju żeglugi angielskiej byłaby utrata zarobku dla trzech milionów ludzi, tj. prawie dziewiątej części ludności Anglii; nazbierane przez tę masę fundusze rychłoby się wyczerpały i masa ta pozostałaby bez chleba. Jakoż rejderzy są pewni, że o ten twardy fakt rozbije się buta robotników.

Byliby więc bezpośrednio dotknięci rejderzy i trzy miliony ludzi przy żegludze zajętych. Ale produkowanego w domu zboża starczy Anglii zaledwo na 3 do 4 miesięcy, resztę sprowadzić trzeba z za morza. Poczyna się już zima, a główny dowóz obcego zboża poczyna się dopiero na wiosnę! Coby jedli tymczasem Anglicy w razie zastoju żeglugi? Nastąpiłby zastój w produkcji węgla, gdyż parowce i wywóz węgla angielskiego ze granicę spożywają daleko więcej węgla, niż cały przemysł, koleje żelazne i opał domowy razem wzięte — parowce nie będą pływały, a zatem i węgla same potrzebować ani też eksportować go nie będą.

Również nastąpiłby zastój w przemyśle, gdyż nie mógłby sprowadzać dla siebie z za morza płodów surowych — bawełny, juty, wełny, lnu, drzewa, kruszców różnych i t. p. — i nie mógłby też eksportować swoich wyrobów. I nastąpiłby zastój w handlu, gdyż żaden kupiec nie zapuści się w przedsiębiorstwa, kiedy dowóz i wywóz są zakwestjonowane. W wielkiej też części ustałby ruch na kolejach żelaznych. Jednem słowem zastój w wszelkim ruchu i głód dla całego narodu w dodatku!

Z zastojem żeglugi postradaliby zatem chleb wszyscy w ogóle robotnicy, a nie sami tylko dokowi. I jeżeli strejkującymu tu i owdzie oddziałowi robotników towarzysze przychodzić mogli z pomocą pieniężną, w tym razie na nic by się nie przydał ten duch braterstwa, bo żaden robotnik nic by nie posiadał nawet dla siebie. Coby dalej nastąpiło można sobie wyobrazić!

Jeżeli rejderzy ogłoszą zastoj powszechny żeglugi, robotnicy ugiąć się będą musieli. Ale buta robotników dokowych już obecnie wielkie wywołała klęski w Anglii: kapitał angielski zaniechał wszelkich nowych przedsiębiorstw marynarskich, a i zagranica zaczyna omijać Anglię z powodu zbyt wielkich kosztów i niepewności co do losu ładugi w portach angielskich.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Lwów d. 31. października.

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej było wcale zajmujące. Omawiano bowiem sprawę wniosku sejmowego posła Abrahamowicza co do zaprowadzenia krajowego podatku konsumcyjnego od piwa, wina i napojów słodzonych — jako też sprawę budowy nowego gmachu teatralnego.

W sprawie pierwszej wpłynęła do prezydjum magistratu petycja szynkarzy z prośbą o ochronę przed zaprowadzeniem wspomnianego kraj. podatku konsumcyjnego. Niebezpieczeństwo, grożące skutkiem zaprowadzenia tego podatku tak miastu jak i szynkarzom, wymownie przedstawił w dłuższem przemówieniu adw. dr. Maryański. Że wprowadzenie w życie projektowanej ustawy naraziłoby miasto na znaczne szkody, wykazano już na poprzedniem posiedzeniu, — a że zachwiałoby ono byt materyalny szynkarzy lwowskich, również nie ulega wątpliwości. Nowo bowiem nałożony podatek spożywczy nie mógłby szynkarz wprost ze względów technicznych trudności (¼ ct. od szklanki piwa) przerzucać na konsumenta, ale albo sam go płacić — albo też dawać o tyle gorszy towar. Opłaty szynkarskie są już i tak wyśrubowane, w razie więc wprowadzenia projektu do ustawy, tylko nieuczciwe szynkarstwo, sprzedając produkt lichy, z ujmą dla zdrowotności miasta, będzie miało warunki egzystencji. Dr. Maryański wywód swój zakończył postawieniem wniosku, aby reprezentacja w swej petycji, którą w obronie ludności miasta wystosować ma, także i tą zagrożoną, a podatkującą warstwą społeczeństwa szynkarzami, się zaopiekowała. Wniosek ten przyjęto.

Sprawa budowy nowego gmachu teatru przedstawiła się na wczorajszej dyskusji w całej swej... nagości. Słuchając mówców, odnosiło się wrażenie, że teatru nie będzie jeszcze ani za lat 10. Nikt nie przeczył, że potrzeba gmach teatralny wybudować, nikt przeciw temu nic nie miał, aby gmach taki we Lwowie stanął — ale też i mało kto chciał, aby miasto przyjęło na siebie nawet obowiązek wybudowania teatru. Wszyscy zdawali się jeszcze spodziewać, że gdy rzecz się nieco odwlecze, zjawi się jakiś dobroczyńca, który budynek teatralny własnym kosztem wystawi. P. Roszkowski jako referent komisji teatralnej, przedstawił wczoraj wniosek, aby miasto wystosowało do sejmu petycję o subwencję na budowę teatru. Radny Świsterski obawiał się, by wniesieniem tej petycji miasto nie zobowiązało się przy wypadkiem do budowy teatru, na co nie ma pieniędzy. . Po przemówieniach pp. dr. Byka, Niemczynowskiego, Ramułta, dra Piętaka i dr. Dulęby, który wykazał, że nasuwane przez mówców trudności nie są *de facto* trudnościami, nie obchodzi to bowiem sejmu, gdzie w ogóle budynek ten stanie, ale o upoważnienie przez sejm Wydziału kraj. do traktowania w tej sprawie z miastem, uchwalono odnieść się do sejmu z prośbą, ażeby ten upoważnił Wydział krajowy do traktowania z miastem w sprawie budowy nowego teatru. Uchwalono również wniosek p. Niemczynowskiego, aby na koszta wygotowania szkicu teatru wyasygnować 500 zł.

Na temże posiedzeniu postanowiono nadto zbudować kosztem 130.000 złr. na gruntach miejskich przy ulicy Kleparowskiej koszary dla jednego batalionu piechoty — i odczytano pismo dyrekcji policji na interpelację dr. Roszkowskiego w sprawie ciągłych kradzieży na ul. Długosza. Dyrektor policji oświadcza, iż etat straży nie pozwala na utworzenie osobnego posterunku dla ulicy Długosza, posterunek policyjny atoli z ul. Akademickiej przechodzić będzie także często ulicą Długosza.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 31. października.

* **Mianowania**. Rada szkolna krajowa zamianowała Bolesława Stańkowskiego, stałym nauczycielem w Bóbrce (pow. krośnieńskiego).

* **Przy wyborze członka reprezentacji** krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z dawnego obwodu lwowskiego, wybrany został dzisiaj na 109 głosujących poseł Stanisław hr. Badeni.

* **Obiad.** Wczoraj o godz. 7. wieczór odbył się u p. marszałka krajowego ks. Eustachego Sanguszki obiad, na którym byli obecni minister Filip Zaleski, ks. arcybiskup Issakowicz, Florjan Ziemiałkowski, ks. Jerzy Czartoryski, Stanisław Polanowski, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Władysław hr. Wolański, dr. Franciszek Hoszard, dr. Damian Sawczak, Stanisław Jędrzejowicz, Marjan Dydyński, dr. Tadeusz Pilat, Dawid Abrahamowicz, kniaź Julian Puzyna i radca Wydziału kraj. dr. Józef Ekielski.

* **Pogłoska** Wedle wiadomości wiedeńskich ma zostać jeszcze przed otwarciem Rady państwa Stan. hr. Badeni członkiem izby panów w miejsce śp. Artura hr. Potockiego. Zapewniają, że książę marszałek kraj. zamianowany zostanie współcześnie tajnym radcą.

* **Minister skarbu dr. Dunajewski** wyjechał dziś pociągiem kurjerskim do Krakowa, zkąd po kilkudniowym pobycie powróci do Wiednia. Wraz z p. ministrem wyjechał także radca dworu dr. Korytowski.

* **Ślub.** W Krakowie odbył się przedwczoraj w kaplicy ks kardynała ślub barona Edwarda Lipowskiego z hr. Izabellą Geldern-Egmont d' Argen, córką świeżo mianowanego jenerał-majorem hr. Gelderna.

* **Obywatelstwo honorowe** nadała gmina m. Lubaczowa tamtejszemu notarjuszowi p. Proschilowi.

* **Odznaczenie.** Robotnik fabryki tytoniu w Winnikach Mateusz Crepełła otrzymał srebrny krzyż zasługi.

* **Z krajowej Rady szkolnej.** Rada szkolna kraj. na posiedzeniu z dnia 20. bm. uchwaliła: zatwierdzić Marjana Władyczyńskiego, notarjusza w Staremmieście, na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Staremmieście; zorganizować w Zabereżu powiatu stanisławowskiego szkołę filialną od dnia 1. lutego 1891 w Podfilipiu powiatu borszczowskiego szkołę filialną od dnia 1. września 1891, w Jabłuszu powiatu rohatyńskiego szkołę filialną od dnia 1. lutego 1891: w Kuhajowie, powiatu rudeckiego szkołę filialną od 1. września 1891 i w Borzęcinie, powiatu brzeskiego drugą szkołę etatową jednoklasową od dnia 1. września 1891.

* **Na uniwersytet Jagielloński** wpisała się na rok bieżący następująca liczba słuchaczy: na Wydział teologiczny zwyczajnych 74, nadzwyczajnych 3, razem 77. Na Wydział prawniczy zwyczajnych 423, nadzwyczajnych 4, razem 427. Na Wydział lekarski zwyczajnych 496, nadzwyczajnych 18, razem 514. Na Wydział filozoficzny zwyczajnych 73, nadzwyczajnych 8, farmaceutów 56. Na studjum rolnicze zwyczajnych 12. nadzwyczajnych 23, razem 172. Liczba słuchaczy zwyczajnych wynosi 1066, nadzwyczajnych 33, farmacentów 56, słuchaczy studjum rolniczego 35, razem 1190.

* **Zebrania towarzyskie i ranty.** Wstępujemy w sezon herbatek i staramy się wzajemnie bawić rozmową — rzecz na pozór najłatwiejsza pod słońcem, — w istocie zaś jedna z największych sztuk na świecie! Umieć pochwalić każdą sprawę z właściwej strony, i mówić o niej w tonie, który jej najlepiej odpowiada, — dotykać wszystkiego zlekka, nie zgłębiając się w nic zbytecznie, streszczać kilkoma wyrazami człowieka lub sytuację, odnajdując w najbanalniejszej rzeczy ciekawą jakąś lub nową stronę, przeskakiwać zręcznie z przedmiotu na przedmiot, tak, aby słuchający nie spostrzegli dokonanego skoku, chwytać w lot rzuconą piłkę i odbijać ją trafną uwagą lub dowcipem, władać tym wykwintnym językiem, który pozwala swobodnie dotykać najdrażliwszych kwestyj, pozostawiając im na wpół przeźroczystą zasłonę, — oto jest zaprawdę sztuka, — sztuka wymagająca niepospolitej przytomności umysłu, znajomości świata, ogłady i dowcipu! Salonowa taka rozmowa, równie daleka od jałowej paplaninki jak i od pedanckiej niby powagi, sprawia to, że można być swobodnym bez trywialności, dowcipnym od niechcenia, wesołym bez rubaszności, przyzwoitym bez przymusu i oryginalnym bez przesady.

Niestety coraz one rzadsze. Pogadanki stają się teatralnem przedstawieniem, i człowiek sam już nie wie co ma robić z tym fantem. A więc uśmiecha się tylko, tłumiąc ziewanie!

Takiemi atoli zebraniami towarzyskiemi, na których trzebaby stłumić ziewanie, nie będą, jak nas o tem zapewniają, ani zebranie członków towarz. prawniczego, które odbędzie się we środę o godz. 7 wieczorem w salach Kasyna miejskiego, ani „herbatka" towarz. św. Salomei, która odbędzie się w niedzielę 9. listopada w domu narodnym między godz. 5 a 7 wieczorem.

Pójdźmy tedy przekonać się, o ile te „półurzędowe" informacje na prawdzie polegają.

* **Uroczystość otwarcia roku szkolnego** w tutejszej szkole ogrodniczej odbyła się w dniu 16. bm. Prezes towarzystwa Zygmunt Dembowski w serdecznych słowach przemówił do uczni, wzywając do pilności i wytrwałości w naukach i podnosząc jak ważne stanowisko w kraju zająć może dobry ogrodnik i pszczelarz. Po nim przemówił poseł p. Struszkiewicz, jako inspektor krajowych szkół rolniczych i gospodarskich. Wyrażając zadowolnienie z nadspodziewanego rozwoju szkoły i działalności zjednoczonego gal. towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Działalność ta dążąca do podniesienia dochodów z ziemi, a tem samem i bogactwa krajowego, jest wielkiej doniosłości i zasługuje na większe uznanie i poparcie, niż to, jakiego dotąd od rządu i władz krajowych doznawało. Przyrzekł dołożyć starań o skuteczniejsze poparcie towarzystwa przez ministerstwo i sejm krajowy. Prezes podziękował p. posłowi za życzliwość i oddał szkołę ogrodniczą pod jego opiekę. Następnie zabrał głos dr. Teofil Ciesielski przedstawiając w streszczeniu program szkoły, zachęcał młodzież do wytrwałości w pracy, wzywając przedewszystkiem stypendystów, będących na utrzymaniu towarzystwa, aby okazali, że pieniądz na ich utrzymanie wyłożony nie poszedł marnie — lecz dopomógł im do osiągnięcia stanowiska pożytecznych członków społeczeństwa.

Uczniów jest obecnie 21 z tych 8 na utrzymaniu towarzystwa, 8 utrzymywanych z stypendjów rządowych, reszta zaś płaci za utrzymanie. Uczniowie pomieszczeni są w internacie. Naukę udzielać będą w roku bieżącym prócz katechety, 1 profesor i 1 asystent wszechnicy, 1 profesor politechniki, 1 profesor szkoły lasowej, 2 profesorów seminarjum nauczycielskiego i 1 fachowy ogrodnik, a to częściowo bezpłatnie część zaś za małem wynagrodzeniem.

* **Mieszkańcy ulicy Teatralnej** zanoszą uprzejmą prośbę do c. k. urzędu pocztowego o umieszczenie skrzynki pocztowej. Rzecz niesłychana by na całej tej ulicy nie było ani jednej skrzynki, najwłaściwsze miejsce byłoby wskazane na gmachu sądu krajowego.

* **Zmarli.** Albert Leszczyński, weteran z r. 1831, porucznik strzelców pieszych kawaler orderu „virtuti militari", w r. 1833 skazany na karę śmierci, emigrował do Francji, później po wojnie prusko-francuskiej osiadł w Galicji, zmarł u swej córki Marji Aywasowej w Tuczapach 27. bm. w 85 roku życiu, szanowany i kochany przez włościan okolicznych.

W Kulikowie zmarł proboszcz gr. kat. ks. Teofil Decykiewicz, należał on do stronnictwa moskalofilów — a walki jego z ks. Stojałowskim, proboszczem rz. kat. głośne były przez lat kilka.

Józef Sąsiedzki, inspektor szkół ludowych w pow. złoczowskim, mąż na polu szkolnictwa ludowego nader zasłużony, pełen serdecznej uczynności, gorliwy w wypełnianiu swoich obowiązków a zarazem wyrozumiały dla podwładnych, zmarł wczoraj w Złoczowie, pozostawiając po sobie pamięć jak najwdzięczniejszą, jak najlepszą.

W Monachium zmarł tajny radca profesor Nussbaum.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 31. października o godzinie 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od 12. godz w południe d. 30. bm. do 12. g. w południe d. 31. bm.: mieliśmy wiatr co do kierunku poł. zach. co do siły słaby (1·7), niebo zachmurzone, powietrze bardzo wilgotne (89% wilg. względ.), opad: deszcz nieznaczny.

Średnia temperatura doby była + 4.2° C, najwyższa + 8·0° C dziś o 12 w południe najniższa + 2.2°C w nocy.

Uwaga: Wczoraj około 2 po południu rosił deszcz nieznaczny, dziś rano była mgła.

Zniżka barometryczna 730—735 mm. znajdowała się w północnej Skandynawii; zwyżka 770—765 mm. w wschodniej Francji, zniżka drugorzędna utworzyła się we Włoszech.

Barometr opada; stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 9 godzinie rano 766 mm.

Prognoza na 3 doby następne od 12. g. w południe d. 31. bm. do 12. w południe d. 3. listopada:

Wiatr będzie co do kierunku zmienny od E do NW, co do siły mierny (2—4); średnia temperatura w tym czasie podniesie się do +5° C; stan nieba będzie przeważnie zachmurzony, względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85%, opadu w w pierwszej dobie nie będzie, w następnych dwu deszcz nieznaczny, chwilami pogodnie.

* **Jutro**, dnia 1. listopada: Wszystkich Świętych — św. Artemija.

— **Niewinna zabawka.** W Holeszowie na Morawii zawiązało się stowarzyszenie, pod nazwą „Rosyjskie kółko". Założyciele jego głoszą, że w tem nie ma nic a nic polityki, że celem towarzystwa jest zaznajamianie się z rosyjską literaturą. W tym celu urządzają się idylliczne zebrania na których członkowie popijają herbatkę i przegryzają ciasteczka w kształcie rosyjskich liter, słuchając rozmaitych odczytów, lub deklamacji. W ogóle zebrania owe, przynajmniej wedle przedstawienia ich inicjatorów, są niewinną zabawką, ale nam mimowoli nasuwają się słowa, wyjęte z bajki Krasickiego: „Dzieci! wy się źle bawicie...".

— **Niebezpieczne pieski pokojowe.** Słynny profesor medycyny we Wiedniu, dr Nothnagel, przedstawił temi dniami słuchaczom swoim panią, która od kilku dni cierpi na wątrobę, i jak się z dokładnego badania okazało, jest piętka chora. Powodem choroby jest wątrobny robaczek pęcherzowy, którego się od swego pieska pokojowego nabawiła. Jestto drobniusi robak czteromilimetrowy, który na psie jako pasożyt przebywa. Prof. Nothnagel dowodzi, że pasożyt ten ostatniemi czasy coraz bardziej się szerzy, z powodu wzmagającego się zamiłowania w psach, zwłaszcza pokojowych, które nieraz godzinami się czyszczą swemi mordeczkami, przyczem robaczki owe na sierści im zostają, i gdy pani z pieskiem się pieści, całuje, na nią przechodzą, i dostawszy się do którego organu ciała, najczęściej do wątroby, wywołują choroby, które się zazwyczaj śmiercią kończą.

— **Nowy karabin rosyjski.** *Petersb. Listok* donosi, że w ministerjum wojny odbywają się próby z karabinem dwumilimetrowym, wynalezionym przez jednego z rosyjskich fabrykantów broni. Kula tego karabinu bije na 5. tysięcy kroków, a pęd jej jest tak silny, iż odrazu zabija, albo nie tworzy ran bolesnych, gdyż nie zatrzymuje się w ciele, lecz przebija na wskroś.

Awans listopadowy. (C. d.). Porucznikami zostali podporucznicy: Herman Fuhrmann 15, Józef Hruszka 57, Władysław Józefowicz 41, Edward Januszewski 41, Stanisław Puchalski 10, Otton Pirschl 30, Karol Haas 9. Maksymiljan Schiller 55, Gustaw Wolgner 13, Maksymiljan Ottawa 80, August Kisielowski 95, Rudolf Dusik 90, Oskar Colerus 89, Ryszard Sallinger 77, Maurycy Werner 58, Henryk Slavka 45, Antoni Pelikan 89, Józef Neuman 57, Karol Müllner 10.

Porucznikami zostali kadeci: Hugo Zwierzina 15, Jan Mrazek 9, Karol Schmid 56, Wilhelm Zerzawy 20, Alojzy Josch 13, Aleksander Czech 58, Franc. Ruta 13, Juliusz Mayer 89, Franc. Gasztany 46, Adolf Koblizek 45, Franc. Urbanek 80, Franc. Sobota 9, Wiktor Jarosz 10, Guido Wilfert 40, Wiktor Domiczek 40, Wiktor Hueber 10, Fryderyk Schneider 85, Józef Patzak 85, Jan Ziak 15.

W batalionach strzelców mianowani: Kapitanem 1. kl. Władysław Suberle 30.

Porucznikami mianowani: Maksymiljan Mączka 4, Henryk Landa 13, Ludwik Elsner 4.

Podporucznikiem kadet Edward Elsner 30.

W kawalerji porucznikiem I. kl.: Jerzy Selozy-Werski 6 p. u., Karol Biber 6 p. u., Franc. Merz 1 p. u.

Rotmistrzami II. kl.: Ryszard Lezonitzky 13. p. u. Wilhelm Rieger 11 p. u., Emanuel Hanikyr 11 p. d., Jan Roller 7 p. u., Jan Schilling 1 p. u.

Porucznikami zostali podporucznicy: Maksymiljan Wedels 10 p. u., Bolesław Wiśniewski 4 p. u., Zdzisław Kostecki 6 p. u., Ernest Rettman 8 p. u., Roman Żaba 13 p. u., Karol Firmian 3 p. u., Karol Maurig 9 p. d., Ferdynand Hotzfeld 10 p. d., Robert Strzygowski 1 p. u., Jan Sponer 6 p. u., Karol Schmid 11 p. d., Eugeniusz Roth 10 p. d., Otto Windorf 10 p. d., Frydryk Quitton 9 p. d., Józef Giżycki 2 p. u., Adolf Führbaum 16 p. huz., Ludwik Erlanger 13 p. u., Henryk Becker 13 p. u. Ludwig Chaule 13 p. u., Jordan Rozwadowski 13 p. u., Juliusz Fröhlich 8 p. u., Henryk Zwakon 6 p. u., Ryszard Kadich 1 p. u., Maurycy Srnka 7 p. u.

Podporucznikami zostali kadeci: Adolf Wagner 11 p. u., Henryk Schoppl 8 p. u., Karol Kassner 8 p. u., Artur Klein 11 p. u., Gustaw Sparowitz 4 p. u., Henryk Stadler 7 p. u., Andrzej Berzeviczy 2 p. u., Ernest Meraviglia 13 p. u.

W marynarce został porucznikiem Mikołaj Rodakowski. Jana Pawlika mianowano audytorem kapitanem. Lekarzem pułk. I. kl. został Stanisław Balko, a II. kl. Władysław Niemiłowicz i Ludwik Ramp. Kapitanem rachunkowym został Antoni Audykowski.

Otrzymane pisma.

W czytelni dla kobiet wygłosi dziś w piątek 31 bm. o godzinie 6 p. dr. Czarnik odczyt o „Życiu i pismach Jana Nepomucena Kamińskiego".

Na dobie.

Chociaż wzorem pielgrzyma do Petersburga p. Korola nie należę do żadnej komisji sejmowej — swoją drogą co do mnie dzieje się to nie „za karę", tylko dlatego, że nie jestem nawet posłem — przecież i mnie wolno badać tętno naszego ciała kraj uzdrawiającego. Lejący przez cały tydzień deszcz zaprawiły najweselszego człowieka „spleenem" a nawet w sejmie — pod ochroną akustycznej siatki — wesoło. Pomijam mniej wesoły fakt, że „Grecja ma pieniądze" więc kazaliśmy zapłacić wysokiemu skarbowi 1,400.000 zł., jako odczepne, a przechodzę do rzeczy prawdziwie weselszych. A więc bez względu na polityczne i mniej polityczne przekonania, musi każdy, nawet z galerji się „przypatrujący", słyszeć bowiem trudno, przyznać, że do istniejących już krajowych języków przybył jeszcze jeden nowy. Jest nim równouprawniający się co raz bardziej język, który panuje obecnie „pod skipetrom russkawo carja oswoboditiela". Miły ten przybytek pochodzi wprawdzie nie z woli prawa, lecz tem gorzej dla nas, bo z woli rzeczywistego prawa.

Sui generis tężyzna umysłowa pewnej garstki współobywateli postarała się o to, iż do sejmu wpłynęło aż 6 petycyj w nadnewskim języku o zniesienie rad powiatowych, jako „jeszcze tolko w Awstrii" istniejącego a destruktywnego gniazda szlachty i jej autonomii! Szkoda, że Sejm nad tym pomysłem przeszedł do porządku dziennego, inaczej bowiem doczekalibyśmy się „diejstwitielno" zniesienia „bolszich tiel autonomicznych", a więc Wydziału krajowego, sejmu, a może.. i całego ustroju konstytucyjnego. Wreszcie by się zaś „błogie" carstwo absolutyzmu i laudsdragonów.

Nie mogę zawołać: „Tu koniec wesołej pieśni" z posiedzeń sejmu, bo środowa sesja dostarczyła jeszcze lepszych w tym kierunku objawów. Jak wszem wobec i każdemu z osobna, a szczególnie p. Okuniewskiemu wiadomo, pan namiestnik „przetrzymał z nim szkołę," a wykazawszy, że nic takiego się nie stało w Gwoździcu, coby p. Okuniewski życzył sobie, aby się stało, polecił mu na przyszłość być grzecznym i nie wyrywać się niepotrzebnie.

Nie zatrwożył się tem jednak trybun z Horodenki, bo zagroził w odwet publicznie za pośrednictwem polskiego pisma brukowego, że zrobi doniesienie na tle §. 101 i następnych ustawy karnej przeciw komisarzowi p. Wajdowiczowi.

Biedny p. Wajdowicz!

Rusini wielce pognębieni chwilowo przemową p. namiestnika, postanowili zaznaczyć w sejmie — mówiąc językiem wyższej filozofii — swój byt, istnienie, stnienie, wszechstnienie, istniostnienie — i uciekli się do demonstracji. Ponieważ zaś na razie nie chodziło o prawo materjalne, więc chwycili się formy, pomni, że jeżeli nie można *pro domo sua* postawić mądrego wniosku w języku polskim, to warto się bodaj podrożyć i wystąpić w sejmie z wnioskiem jakimbądź byle... po rusku. Przy powstałej ztąd utarczce *in puncto* wykładni regulaminu sejmowego, zaszedł znów wesoły epizod, — było to bowiem takie już całe posiedzenie. Stanęli przeciw sobie rodzeni... no i podobni... bracia, na dowód, że różne przekonania polityczne niweczą nawet związki krwi.

Badeni, poseł, przemawiając pod względem formalnym w obronie ks. Hamoraka, zyskiwał oklaski z ław ruskich, niwecząc gniew Rusinów na Badeniego namiestnika, który przed chwilą uczył ich rozumu.

Tyle co do ruskiej wesołości, bo nadto mieliśmy w dzień ten—debiut. Proszę nie myśleć jednakże, bym się wkradał w „ternion" referenta notatek literacko artystycznych i chciał mówić o popisie dramatycznym p. Orso-Wieńczyckiej lub wokalnym panny Szelińskiej, choć jedna z nich dobrze, druga zaś słabo się popisała. „Mój" debiut — a właściwie nie mój, tylko ten, o którym mowa, to natury wysoce poważnej, bo politycznej; debiutował bowiem po raz pierwszy przed forum sejmowem p. Romanowicz w roli członka Wydz. kraj. Niestety, jak wiadomo publiczności odwiedzającej teatr, szczęście debiutantów jest nader zwodniczem. Pan Romanowicz zrobiony w Wydz. kraj. *par force* rolnikiem, tłumaczył rzecz jasno,— sejm atoli niepobłażliwy widocznie dla debiutów, zaufał w całej pełni komisji i orzekł, że Culturrath jest jak na początek rzecz bardzo dobra. Autor chwilowej sytuacji wywodzi wprawdzie, że uchwała ta zwraca ostrze przeciw komisji dla reorganizacji Wydziału — mnie atoli się zdaje, że zrobiono to, *ut fecisse videatur*.

Lekka ta klęska, doprawdy nie wiem czy sejmu czy debiutanta, wynagrodzoną została wcale sowicie temu ostatniemu dzień przedtem urządzoną w wilię dnia tego wieczorem recepcją u pp. namiestnikostwa. Już widzę na twarzy czytelnika niewymowne zdziwienie, wywołane pytaniem, co może mieć jedno z drugiem wspólnego, lecz cierpliwości, a wszystko się wyjaśni.

Przedewszystkiem p. Romanowicz był obecny na recepcji, następnie pan Romanowicz nazywa się „Tadeusz", pro tertio odkryłem, że słowiański kalendarz wskazuje, iż w dzień ten były imieniny wszystkich, którzy noszą miano Tadeusza, a więc i pana Romanowicza. Tak więc wprawdzie przypadkowo, zawsze atoli jednym strzałem ubito dwie kwestje, bo wykonano powitanie posłów i uczczono imieniny debiutanta, będącego nielicznym z pomiędzy Tadeuszów, zwolennikiem konwersji. Widocznie p. Szczepanowski z powodzeniem zainaugurował ck. opozycję.

„Rediviva" ta pani — nie ck. opozycja, bo ta trzyma się zdrowo mimo starości — ale konwersja zaczyna przybierać nadętą minę, bo poważni wiekiem posłowie, którzy na obietnice jej z pogardą dotąd spoglądali, zaczynają znów ją kokietować, dużyć się w niej pożądliwie. Dobrze poinformowani powiadają, że odnośne *lubymene* przywiózł do naszego miasteczka sam Ekscelencja, sam p. minister skarbu Dunajewski. Narkotyk ten — *sit venia verbo* — wystarczy do przekonania, że należy dalej dla dobra kraju pożyczać i konwertować, a że wnuki dzisiejszych „ojców konwersyjnych" schwycą się za głowy wobec cyfr pasywów, to przecież nas obchodzić nie może. Niech przyjmą po nas spadek *cum beneficio inventarii*.

Oprócz tak łatwego przeginania się elastycznych przekonań naszych mężów, nie stało się nic takiego w tygodniu, o czemby kronika przemilczała.

Na stagnację tę w życiu towarzyskiem miało podziałać to, że pieniądze chowamy na występy Modrzejewskiej, na jutrzejsze „święto umarłych" i na zbliżające się „święto żywych" — Boże narodzenie.

Będąc z zasady pesymistą, odkryłem i co do Zaduszek starą prawdę, że albo nic nie robimy w jakiejś sprawie, albo przesadzamy. No ale cóż! taki to już okres czasu. „Uczczenie pamięci zmarłych" objawia się u nas tem, że dla oka, i to „dla oka" obojętnych widzów zaduszkowych robi się z grobów widowisko. Ze względu, że tamten grób ma 200 „gustownych lamp kolorowych i lampionów", czyni się drugi dla przyćmienia pierwszego jeszcze wspanialszy. Opłaciwszy słono zagraniczne świecidła, paciorkowe wieńce i sztuczne kwiaty, rywalizuje się co do lepszej jakości pamięci o nieboszczykach — drogą transparentów i blagi. Czy to dobrze, i czy nie lepiej byłoby za ten grosz otrzeć łzę biedakom nie wiem, wiem tylko, że smutek i przesadzony a pyszniący się splendor nie chodzą w parze!

Bruno Maryl.

Dział ekonomiczny.

Główna wygrana losów wystawy wiedeńskiej wystawy rolniczej padła na serję 2336 nr. 67, II. wygr. 956 nr. 54, III. ser. 375 nr 3, IV. 2770 nr. 86.

Na sejmiku związku Spółek zarobkowych, odbytym w Inowrocławiu, uchwalono znaczną większością głosów utworzenie związku ogólnego Spółek z patronatem na czele, złożonym z 6. członków i delegata banku związku Spółek zarobkowych. W skład patronatu weszli: X. Szamarzewski, Dr. Kusztelan, X. Wawrzyniak, Rakowski, Rzepnikowski i Wyczyński.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 31. października 1890.

Lwów: Pszenica 7·50 do 8·10, żyto 5·75 do 6.20, owies obroczny 6·25 do 7·—, jęczmień 5·50 do 7.—, rzepak 10.— do 10·75, groch 5·75 do 8·50, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 40·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 7·25 do 7·85, żyto 5·50 do 6·85. jęczmień 5·25 do 6·85, owies 5·90 do 6·45, groch 5·50 do 8·—, wyka —·— do —·—, rzepak 10·— do 10·50 lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 47·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Popyt znaczny za żytem i owsem. Dostawy i oferty nieliczne.

Sprawy sejmowe.

W uzupełnieniu wczorajszego naszego artykułu o zamknięciu rachunkowem budżetu krajowego, dowiadujemy się, że właśnie są w druku obszerne komentarze komisji budżetowej do przekroczeń budżetowych przez Wydział krajowy w r. 1888. Nowy ten postęp w sprawozdaniach tegorocznej komisji budżetowej zamknięć rachunkowych Wydziału krajowego, który również jest owocem trudów stałego jej sprawozdawcy, będzie — wątpić bowiem o tem na podstawie znanych cyfr nie można — potępieniem ostatecznem, bo dokumentarnem dla obecnej gospodarki finansowej.

Komisja gminna poruczyła referat ustawy dla drugorzędnych miast i miasteczek posłowi Fruchtmanowi.

Komisja sanitarna załatwiła wczoraj projekt ustawy o zdrojowiskach. W sprawozdaniu swem, opracowanem przez p. Trzecieskiego, podnosi komisja, że projekt ustawy, jaki przedkłada, dotyczy jedynie zdrojowisk i uzdrojowisk, które jako takie przez namiestnictwo zostały uznane lub uznane będą. Ustawa zatem nie miałaby zastosowania do licznych w kraju miejscowości, które nie zostały uznane jako zakłady otwarte dla publicznego użytku, choć goszczą w lecie szukających wypoczynku i świeżego powietrza, jak Krzeszowice, Szkło, Burknt, Korczyn, Spas, Skole i t. p. Projekt ustawy podamy później.

Chwilowa sytuacja.

Rzadko kiedy przerwa w posiedzeniach sejmowych była tak usprawiedliwioną i pożyteczną, jak ta, która nastąpiła wczoraj a trwać będzie do 4. listopada. Przy krótkotrwałości naszych sesji sejmowych, a prawie zupełnym braku politycznego życia w kraju, posłowie zjeżdżają się na sesję z umysłami zupełnie nieprzygotowanemi do zadań i walk, jakie ich czekają. Słuszniej nawet powiedzieć można, że zostają przez te walki, zrazu niejasnej doniosłości, zaskoczonymi — i nie jeden z nich zapewne, w skutek tego, żałował po skończonej sesji zajętego wśród tych walk stanowiska i oddanego przez siebie wotum. Po pierwszej części sesji sejmowej, gdy się już dążenia w sprawach, będących przedmiotem zajęcia sesji sejmowej, wyjaśniły jak należy, przerwa kilkudniowa w posiedzeniach dozwala posłom zrobić nie tylko obrachunek ścisły z przedmiotami, będącemi przyczyną wszczętych walk parlamentarnych, ale i z następstwami mających zapaść decyzji, — z ich skutkami dla całej polityki krajowej. Ci z nich nawet, którzy nie są pracami komisji zatrzymani w mieście, zyskują możność zetknięcia się z wyborcami i lepszego odczucia opinij, obudzonych w kraju — aby te opinie prostować, lub niemi się zasilać.

Winszując więc posłom sejmującym tej przerwy, jaka nastąpiła w pełnych obradach Izby, mamy niepłonną nadzieję, że podczas niej dojrzają ich opinie w kierunku zaradzenia nędzy skarbu krajowego, zapewnienia lepszego zarządu sprawami autonomicznemi kraju, i zadość uczynienia, bez ujmy dla samorządu i obciążenia ludności, wymogom ogólnym lepszego zabezpieczenia sanitarnego stanu kraju, i wzmocnienia samorządu krajowego odpowiednio do wymogów społecznych, abyśmy nie potrzebowali stać wiecznie na wyłomie przeciw systematycznym zamachom czynionym na nasz samorząd, na nasz samodzielny rozwój narodowy.

„Solitudinem faciunt pacem appellant" odzywa się mimowolnie w pamięci, czytając ostatnie doniesienia z Petersburga o projektach nowych zarządzeń w sferze stosunków tak zwanych „obcych wyznań" t. j. kościoła katolickiego, protestanckiego i innych nieprawosławnych. Projekty te zniszczenia — idą tak daleko, że najmniejsza reperacja w kościele lub budynkach sług kościoła, nie może być przedsięwziętą bez zezwolenia „departamentu obcych wyznań" czyli ministerstwa spraw wewnętrznych, którego częścią jest właśnie departament obcych wyznań. Projekt ten równa się zakazowi wszelkich reperacyj, gdyż zanimby przyszła z ministerstwa odpowiedź potwierdzająca nawet preliminarz reperacji, sam przedmiot naprawy zmieni się już zupełnie, a zmiana taka wymaga znowu potwierdzenia nowego preliminarza naprawy i tak *in infinitum*. Aby zaś pomimo tego, obecny stan świątyń tolerowanych wyznań nie był zbyt starannie podtrzymywanym przez gorliwość wiernych, zostaje wzmocnioną władza prezesów dozorów kościelnych, którzy są przez rząd mianowani i jemu ściśle odpowiedzialni.

Przyciśnione w ten sposób wyznania obce — których odtąd byłoby niewłaściwem nawet nazywać wyznaniami tolerowanemi w Rosji — czerpią moralną swą siłę w związkach, jakie je łączą ze współwyznawcami za granicą, co szczególniej u wyznawców powszechnego kościoła katolickiego jest źródłem ochładzającem, podnoszącem wielce siłę moralną uciśniętych. Aby temu położyć tamę, nowe projekty zarządzają zniesienie wszelkich możliwych związków pieniężnych z zagranicą, tak, że każda ofiara odtąd na cele ogólne kościoła, jak np. świętopietrze, staje się surowo zabronioną. Wyznawcy „obcych wyznań" w Rosji, muszą zostać pod względem religijnym odosobnieni od świata i pozostawieni tolerancji rządowej — czyli raczej zgnębieniu. O bezwzględnem zniesieniu reszty klasztorów katolickich, aby stłumić wszelką podnietę religijnych uczuć i ekstaz, a które również jest zamierzonem, nie wspominamy już nawet — jest ono bowiem tylko ilustracją walki zniszczenia ducha, wydanej przez rząd prawosławny, a nie wyrazem realnych celów, skoro klasztory te skazane były już i tak na wymarcie.

W tej samej właśnie chwili, gdy olbrzymie zniszczenie moralnych sprężyn życia ludności, nie będącej prawosławną, dokonywa się w granicach cesarstwa, — w tej samej chwili gabinet petersburski podnosi głos w obronie patrjarchatu kościoła wschodniego w Konstantynopolu i sprawą tą zagraża pokojowi świata.

Podnosi zaś głos w imię nie twórczej, nie budującej siły, — lecz w imię zniszczenia, popierając pretensje patrjarchatu co do obwołania zatwierdzonych przez Portę biskupów bułgarskich w Macedonii, wyklętymi schyzmatykami. Pustynia sięga poza granice caratu.

Pol. Corresp. donosi z Belgradu, iż rząd serbski ze względu na brak miejsca w Steinbruchu koło Budapesztu, prawdopodobnie zgodzi się przedłużyć jeszcze na kilka dni ograniczenia w sprawie przywozu świń do Węgier. Ograniczenia te według umowy miały przestać obowiązywać z dniem 1 listopada bieżącego roku.

W Berlinie obiega pogłoska, że przygotowawcze narady nad handlowo-polityczną ugodą z Austro-Węgrami, zostały już ukończone.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Zadar d. 31. października. Na wczorajszem przedstawieniu teatralnem rozrzucano kartki z napisem: „Żądamy szkół włoskich". Jestto demonstracja przeciw postawionemu w sejmie dalmackim wnioskowi Klaicza, aby we wszystkich średnich szkołach dalmackich język krajowy (serbsko-kroacki) został zaprowadzony jako wykładowy.

Kiel d. 31. października. Jutro odpłynie krążowiec wojenny „Möve" do Zanzibaru, rzekomo dla czynienia pomiarów.

Lizbona d. 31. października. Minister skarbu grozi podaniem się do dymisji. Koledzy usiłują odwieść go od tego, aby uniknąć ponownego przesilenia gabinetowego.

Paryż d. 31. października. Ponawiają się pogłoski o przesileniu gabinetowem, z powodu, że Freycinet (minister wojny) ma być chorym, jakoż nie bywa ani na posiedzeniach gabinetu ani parlamentu. Z końcem rozprawy budżetowej ma Fraycinet ustąpić, w którym to razie Constans zostałby ministrem prezydentem.

Praga d. 31. października. Myśl złożenia mandatów, została w obozie staroczeskim zarzuconą. *Politik* pisze, że jestto zadaniem stronnictwa narodowego, wytrwać w walce.

Petersburg d. 31. października. Prefekt policji, jenerał Gresser, zarządził, aby przy wydalaniu żydów równocześnie i ich rodziny były wydalane.

Londyn d. 31. października. *Daily Telegraph* donosi: Chłopi w gubernii Charkowskiej (na Ukrainie), którzy się zbuntowali, zrabowali dwory i spalili 5.000 morgów lasów. Ministerjum pozbawiło zbuntowanych chłopów wszelkich praw stanu.

Car nakazał najściślejsze śledztwo z powodu stracenia majora Perłowa, który przez sąd wojenny pod przewodnictwem Hurki został na śmierć skazany. Perłow, syn milionera moskiewskiego, ma być niewinnym.

Haaga d. 27. października. Urzędowy dziennik ogłosił uchwałę parlamentu, uznającą króla za niezdolnego do prowadzenia rządów. Rada stanu sprawuje przeto od wczoraj tymczasowo władzę królewską. Projekt ustawy o ustanowieniu rejencji będzie parlamentowi do 14 dni przedłożony. Wskutek absolutnej pewności, że król już nigdy nie będzie mógł sprawować rządów, zwołał książę nasauski na 4. listopada sejm luksenburski, i zamieszka w Luksenburgu.

Berlin d. 31. października. Od 25. do 28. bm. przybyło do Bremy 9.800 wychodźców do Brazylii z Kongresówki i z Wołynia, a temi dniami mają nadciągnąć jeszcze znaczne partje.

Rzym d. 31. października. Według *Popolo Romano*, ma się prócz Capriviego także hr. Kalnoky zjechać z Crispim w Medjolanie.

Jak słychać, konwencja względem rozgraniczenia posiadłości włoskich i francuskich we wschodniej Afryce już została podpisana.

Bern d. 31. października. Liberały zamyślali także w kantonie berneńskim wszcząć rozruchy, ale przeszkodziła temu czujność prezydenta republiki szwajcarskiej, Rouchonnela i członka rządu, Droza, których z Aargau o zamierzonym zamachu przestrzeżono. Dyrektor spraw wojskowych zarządził środki militarne. W Fryburgu panuje spokój, odkąd na miejsce chłopów wojsko regularne do miasta sprowadzono.

Paryż d. 31. października. Z Senegambii kolonii francuzkiej w zachodniej Afryce) donoszą o wybuchu niepokojów nad rzeką Rio Nuner. Król murzyński Senah Dalgin został przez zbuntowane plemiona pobity. Wysłano na miejsce parowiec dla obrony faktoryj europejskich.

Londyn d. 31. października. Według *Daily News* celem podróży króla belgijskiego do Berlina było, zaprosić cesarza na przyszły rok do Brukseli.

Admirał Freemantle zdobył d. 28. b. m. i spalił miasto Witu (koło Zanzibaru na lądzie afrykańskim).

Wiedeń dnia 31. październ. godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskiu Towarz. górniczego 93 40. Akcje węgierskie Banke kredytowego 351·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165.20 Akcje Unionbanku 243.25. Akcje kolei Karola Ludwika 205·25. Akcje kolei Północnej 278·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 149·65. Losy tureckie 37·60. Akcje kolei Państwowej 246·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 229 50. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 195.50 Losy komunalne wiedeńskie 147 50. Akcje Tow. tureckiego 133·50. Galic. oblig. idemn. 104·75. Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 232·75. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 230 50. Akcje Bankvereinu 119·—. Rosyjski rubel papierowy 139·75.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier. —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 101·80. 5% renta węg. pap. 99·30, Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 31. października (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płaca	żądaja
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	203 75	206·75
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a	296·—	298,50
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płaca	żądaja
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101 70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107·—	107·70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98.95
Banku krajowego 4½% los. w 51 latach	98 50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	100·—	100 70
„ „ „ „ 4%	97·30	98 —
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95 10	95 80
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·30	100.
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·60	95 30

V. Losy.

	płaca	żądaja
Losy miasta Krakowa	22 50	24·50
Losy miasta Stanisławowa	27 50	29 50

VI. Monety.

	płaca	żądaja
Dukat cesarski	5 39	5·51
Napoleondor	9 02	9.15
Półimperjał rosyjski	9 30	— —
Rubel rosyjski srebrny	1·45	1·55
Rubel rosyjski papierowy	1·38	1·40
100 marek niemieckich	56·25	56 85

NADESŁANE.

117)

KOBIETA W BIELI.

Przez

Wilkie Collins'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Znałem już wszystkie miejscowe plotki i podejrzenia, czynione na rachunek pani Catherick, wysnuwałem też z nich moje osobiste wnioski, które mogły mi dopomódz znakomicie w dalszych poszukiwaniach.

Powstałem więc, aby pożegnać panią Clements i podziękować jej za chętne udzielenie mi tych wszystkich szczegółów.

— Obawiam się — rzekłem — iż wyrobiłem sobie w oczach pani opinię człowieka niedyskretnego i ciekawego, zarzucając ją pytaniami, na które mało kto odpowiadałby mi tak uprzejmie.

— Miło mi bardzo służyć panu wszystkiem, co jest mi wiadomem — odparła pani Clements. Nagle urwała, spoglądając na mnie bacznie. — Żałuję tylko — szepnęła nieśmiało — żałuję, że pan nie chcesz mi nic powiedzieć o Annie. Zdawało mi się, sądząc z wyrazu pańskiej twarzy, gdyś tu przyszedł, że wiesz coś o niej. Boleśnie mi jest pozostawać w nieświadomości co do losów tej biednej dziewczyny. Nie wiem nawet czy żyje, czy umarła. Zdaje mi się, że łatwiejbym zniosła wiadomość o jej śmierci, niż ten ustawiczny niepokój. Mówiłeś pan, że nigdy już jej nie zobaczę. Błagam cię, powiedz, czy podobało się Bogu powołać ją do swojej chwały?

Nie mogłem się oprzeć takiej prośbie; dalsze ukrywanie prawdy byłoby niskiem okrucieństwem.

— Jestem niemal przekonany — odparłem — że nieszczęścia tej biednej dziewczyny skończyły się już na zawsze.

Pani Clements osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

— Oh! panie drogi, zkąd o tem wiesz? — pytała. — Kto ci o tem doniósł?

— Nikt mi nie mówił, pani Clements, lecz pewien jestem tego z powodów, które obiecuję pani wyjaśnić, skoro tylko będzie to możebnem. Z drugiej zaś strony jestem również pewien, że Anna Catherick nie była opuszczona w ostatnich chwilach swojego życia i że przyczyną jej śmierci była choroba serca, na którą cierpiała tak dotkliwie. Została ona pochowana na cichym, wiejskim cmentarzyku, w miejscu tak pięknem i zacisznem, że sama nie mogłabyś wybrać odpowiedniejszego na wieczny jej spoczynek.

— Nie żyje zawołała pani Clements. — Umarła! taka młoda! Mój Boże, szyłam jej pierwsze sukienki! uczyłam ją chodzić! Pierwszy raz powiedziała „mamo“ do mnie. No i ja pozostałam, a ona umarła! Wszak pan mówiłeś — rzekła, odejmując chustkę od oczu — mówiłeś pan, że pochowano ją ładnie? Czy taki sprawili jej pogrzeb, jaki jabym jej wyprawiła, gdyby była moją rodzoną córką?

Zapewniłem ją, że pogrzeb był bardzo wspaniały. Odpowiedź ta jakby ukoiła jej boleść.

— Zkąd pan o tem wie? — pytała po chwili. — Kto panu powiedział?

Raz jeszcze prosiłem ją, aby była cierpliwą, dopóki nie będę mógł objaśnić jej dokładnie.

— Zobaczymy się wkrótce — dodałem. — Chcę bowiem, skoro się pani uspokoisz, za dwa lub trzy dni prosić cię o coś.

— Nie odkładaj pan. Nie zważaj na moje łzy — mówiła pani Clements — jeśli tylko zdołam w czemkolwiek być panu pomocną, uczynię to z największą chęcią. Proszę pana, powiedz zaraz, czego sobie odemnie życzysz?

— Chciałem zadać pani jeszcze jedno pytanie — rzekłem — chciałem dowiedzieć się o adres pani Catherick w Welmington.

Łzy pani Clements oschły nagle. Spojrzała na mnie ze zdumieniem.

— Na miłość Boską, panie — zawołała — i czegóż sobie życzysz od pani Catherick?

— Pragnę dowiedzieć się powodu tych schadzek i szeptów z sir Percivalem. W stosunku tych dwojga ludzi i w całem postępowaniu tej kobiety dopatruję jakiejś tajemnicy, której nie podejrzywałaś ani pani, ani nikt z twoich sąsiadów i przyjaciół; udaję się więc do pani Catherick z mocnem postanowieniem odkrycia prawdy.

— Namyśl się pan dobrze przed wykonaniem tego zamiaru — rzekła pani Clements, powstając z powagą i kładąc mi rękę na ramieniu. — Nie znasz pan tej kobiety tak, jak ja. Pani Catherick jest poprostu straszną. Powtarzam panu: zastanów się dobrze, co robisz.

— Wierzę, iż ostrzegasz mnie pani w najlepszej intencji pani Clements, lecz jestem zdecydowany rozmówić się z tą „straszną“, jak ją nazywasz, kobietą, bez względu na konsekwencje naszej rozmowy.

Pani Clements spojrzała mi w oczy z niepokojem.

— Widzę istotnie, że zamiar pański jest niezłomny — rzekła po chwili — więc nie pozostaje mi, jak dać panu adres.

Zapisałem go w moim notatniku, następnie wyciągłem rękę na pożegnanie.

— Zobaczymy się wkrótce — rzekłem — a wówczas dotrzymam obietnicy i powiem pani wszystko, co wiem o Annie.

Pani Clements westchnęła.

— Warto jest czasem posłuchać rady starszych — mówiła wstrząsając głową. — Powtarzam panu raz jeszcze, zastanów się dobrze, zanim pojedziesz do Welmingham.

VIII.

Gdy powróciłem do domu z moich odwiedzin u pani Clements, zostałem mocno zdziwiony zmianą, jaka zaszła w Laurze.

Nie zważając na wysiłki Marjanny, czynione dla rozweselenia i zabawienia jej, siedziała przy stole ze spuszczoną główką, skręcając i rozkręcając w palcach kawałek papieru.

Gdym stanął na progu, Marjanna zbliżyła się do mnie z widocznem przygnębieniem.

Milczała przez chwilę, jak gdyby sądziła, że Laura na mój widok otrząśnie się z apatji, a widząc, że pozostaje w tej samej postawie, szepnęła mi: „Staraj się ją wyprowadzić z odrętwienia“ i opuściła pokój.

Usiadłem na krześle, przy stole i ująłem obie rączki biednej kobiety w moje dłonie.

— O czem myślisz Lauro? — spytałem. Powiedz mi, kochanie, co ci jest?

Podniosła na mnie oczy.

— Nie mogę się uczuć szczęśliwą — szepnęła po chwili widocznego pasowania się z sobą — nie mogę odpędzić smutnych myśli...

Urwała nagle i schyliwszy główkę, położyła ją na mojem ramieniu z takim wyrazem smutku, że serce zamarło mi w piersiach.

— Powiedz mi, najdroższa, dlaczego nie czujesz się szczęśliwą? — pytałem.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)